

Wołyń – podróż sentymentalna



Wołyń, fot. Wrzesław Żurawski

Alf Soczyński (*Wrocław*)

Gdy przejeżdżamy przez kolejną rzekę, nie mogę oprzeć się
pokusie uczynienia dygresji na temat głównych wołyńskich rzek,
które razem tworzą bardzo oryginalną i interesującą strukturę.

nadającą niezwykłego piękna tej krainie. Na południe od jezior szackich ma swoje źródła **Prypeć** – główna rzeka Polesia, wpadająca do **Dniepru**. Do Prypeci płynącej przez Wołyń na odcinku pierwszych 200 km, potem przekraczającej granice Białorusi, wpływają niemal wszystkie rzeki Wołynia, przecinające tę krainę w wielu miejscach, płynąc od wyżynnego południa w kierunku obniżenia północnego tworzącego Polesie. Licząc od zachodu, są to kolejno najpierw **Turia**, potem **Stochod**, następnie **Styr**, wreszcie **Horyń**, do którego wpada **Słucz**, a najdalej, po wschodnich krańcach Wołynia płynie Lwa. Rzeki wołyńskie mają niezwykle bogate i urozmaicone oblicza, płyną w wielu miejscach kapryśnie, tworząc wiele meandrów, bagnisk i rozlewisk, miejscami przeciskają się przez skaliste przełomy. Nad nimi usytuowana jest większość ważniejszych miejscowości.

Wschodnią granicę Wołynia tworzy rzeka **Bug**, wpadająca do **Narwi**. Większość pozostałych rzek wołyńskich płynie licznymi zakolami i przełomami z południa na północ, stanowiąc prawe dopływy Prypeci, która płynie z zachodu na wschód i wpada do Dniepru. Niedaleko na północ od Prypeci, przez znaczną część jej górnego biegu, prowadzi granica pomiędzy Ukrainą a Białorusią. Pod **Zaturcami**, które minęliśmy, ma swoje źródła rzeka **Turia**, płynąca wielkim łukiem przez pobliskie Lasy Świniarzyńskie, zachodnie tereny Polesia Wołyńskiego, przez **Turzysk**, **Kowel**, wschodnią część rejonu **Kamienia**

Koszyrskiego, wpadając na północy w okolicach Szczytna w bagniste objęcia **Prypeci**, która jest jakby matką rzek Polesia Wołyńskiego. Zachowując tę rodzinną konwencję można rzec, że większymi braćmi Turii, wpadającymi także do macierzystej Prypeci, są kolejno, posuwając się w kierunku wschodnim – **Stochod**, wpadający do Prypeci w okolicach **Lubieszowa**, **Styr z Ikwa** wypływający z okolic **Beresteczka**, łączący swoimi wodami kolejno, poczynając od południa, **Łuck**, **Rożyszcze**, **Czartorysk**, **Kuzniecowsk**, przygraniczne miasto rejonowe **Pohost Zarieczny**, wpadający do Prypeci na terenie Białorusi.

Kolejny dopływ Prypeci, jakby brat Turii, Stochodu i Styru, to **Horyń** z dopływem **Wilia**, mający źródła na Podolu Wołyńskim, w okolicach wsi **Uścieczko**. Dalej płynie między **Wiśniowcem** a **Wiśniowcem Starym**, przez okolice **Łanowców**, rejon Chmielnicki, do którego należy część Wołynia Wschodniego, i wracając na trasę naszej wędrówki pod **Ostrogiem**, płynie dalej przez **Hoszcze**, **Zbytyń**, **Janową Dolinę**, **Stepań**, **Dąbrownicę**, **Wysock** i na terenie Białorusi wpada do Prypeci.

Do Horynia za Dąbrownicą, a przed Wysockiem, wpływa kolejna ważna rzeka Wołynia, **Słucz**. Przepływa ona przez tak ważne miejscowości Wołynia jak **Hubków**, **Ludwipol**, **Berezne**, **Tynne** i **Sarny**. Poza wymienionymi, głównymi rzekami Wołynia, na wschodzie płynie rzeka **Lwa**, wypływająca spod Rokitna i płynąca przez Tomaszgród, Błota Hały do Perebrodów i Błot Olmańskich,

dalej rzeka **Stwiga**, a najdalej na północnym wschodzie płynie rzeka **Uberć**, nad którą leży Olewsk.



Wołyń, rzeka Korczyk pod Korcem, fot. Wrzesław Żurawski
Poczajów i Radziwiłłów

Kolejnym celem naszej podróży po Wołyniu jest słynny **Poczajów**. Z Beresteczka i Plaszowej jedziemy więc na południe w kierunku stolicy sąsiedniego rejonu, którym jest **Radziwiłłów**, leżący na głównej trasie prowadzącej z **Równego**, przez **Dubno** do **Lwowa**. Za Plaszówką mijamy w niewielkiej odległości **Korytno**, gdzie są ruiny zamku wchodzącego do wspomnianego w poprzednim rozdziale systemu wołyńskich grodów nad Styrem, z centrum w Peremyżu.

Radziwiłłów, wspominany jest w źródłach od połowy XVI wieku. Od swych założycieli, rodu Radziwiłłów z Ołyki, przeszedł w wieku XVII do Koniecpolskich, a w wieku XVIII był w rękach Lubomirskich. Następnie przechodził z rąk do rąk różnych właścicieli. W odległości około 5 kilometrów na zachód od tego miasteczka przebiega granica oddzielająca wołyński obwód łucki od obwodu lwowskiego. Położenie blisko granicy zaboru austriackiego i rosyjskiego zdecydowało, że po zaborach utworzono w nim komorę celną. Podczas powstania styczniowego, 2 lipca 1863 roku oddziały gen. Józefa Wysockiego i płk. Franciszka Horodyńskiego bezskutecznie usiłowali wyprzeć z miasta garnizon rosyjski. Na cmentarzu katolickim znajduje się mogiła poległych powstańców. W okresie międzywojennym mieściła się tu siedziba gminy powiatu krzemienieckiego. Po zajęciu przez Sowieców miasto, od 1939 roku przemianowane na **Czerwonoarmijsk**, zostało stolicą rejonu. Duży kościół katolicki p.w. Siedmiu Boleści NMP z roku 1933, po rozebraniu wież, został w roku 1946 przebudowany na halę sportową. W niepodległej Ukrainie miasto powróciło do swej historycznej nazwy. Znajdują się tu dwie zabytkowe cerkwie prawosławne z XIX wieku.

Przed Poczajowem mijamy skrzyżowanie na **Ledóchów**, kiedyś miasteczko będące siedzibą słynnego rodu Ledóchowskich. Pozostała we wsi fundowana przez nich murowana cerkiew p.w. św. Mikołaja, a na jednym ze wzgórz nadal znajdują się ruiny

zamku.

Z daleka widzimy górujące nad okolicą wzniesienie, główny cel naszej kolejnej trasy, nad którym wyrasta cały kompleks złotych kopuł, lśniących w słońcu niczym hełmy dawnych rycerzy. Tak na pierwszy rzut oka objawia się, niczym czarowna zjawia ze świata tajemniczej kresowej przeszłości, słynna **Ławra Poczajowska**. U stóp wzgórza rozrosło się miasteczko **Poczajów**, które nazywa się ruską lub wołyńską Częstochową, zawdzięczając swoją sławę największemu na Wołyniu sanktuarium. Początki jego sięgają roku 1240, czasu zniszczenia Kijowa przez Tatarów. Przybyli tu ocalali prawosławni mnisi z kijowskiej świątyni, Ławry Piecherskiej i osiedlili się w pieczarach na wzniesieniu. Jednemu z nich objawiła się Matka Boska, pozostawiając ślad stopy odcisnięty w skale, z której trysnęła woda mająca moc uzdrawiającą. W roku 1559 przejeżdżał wtedy metropolita kościoła greckiego, Neofit, którego gościła właścicielka miejscowych dóbr **Anna Hojska**. Neofit podarował jej ikonę Madonny z Dzieciątkiem. Ikona stała się z czasem sławna za przyczyną wielu cudów. Hojska podarowała ikonę cerkwi w Poczajowie i wybudowała klasztor. W miasteczku, które liczy dziś około 9 tysięcy mieszkańców, znajduje się muzeum historyczne oraz muzeum malarza ukraińskiego Iwana Chwarasteckiego, zmarłego w Poczajowie.



Sobór Zaśnięcia Matki Bożej w Poczajowie, fot. Wrzesław Żurawski

Od podjazdu, na którym rozrosły się stragany z pamiątkami, gdzie zostawiamy nasz autokar, aby wejść na teren słynnej ławry, trzeba wspiąć się pod górę. Przez cudo architektury, Złotą Bramę, wchodzimy na teren mieszczący kompleks unikalnych zabytków. Kobiety muszą przykryć głowy chustami, zakryć ramiona i piersi, nie mogą wejść w spodniach. Z góry roztaczają się wspaniałe widoki na Podole i Wołyń, na Góry Krzemienieckie i Woroniaki. Tu zmarł w roku 1651 w wieku stu lat asceta Jow Zalizo, który został kanonizowany w roku 1659 jako **Hioh Poczajowski**. Założył on w roku 1618 drukarnię, która zasłynęła z wielu cennych publikacji o charakterze religijnym. Tę

działalność wydawniczą kontynuował unicki zakon bazylianów, który przejął klasztor w II dekadzie wieku XVIII. Zgodnie z tradycją w roku 1675 Turcy odstąpili w popłochu od oblężenia Poczajowa, gdy nad wzniesieniem ukazała się postać Matki Boskiej. Koronacja jej obrazu przez papieża Klemensa XIV w roku 1773 ugruntowała sławę Poczajowa jako miejsca pielgrzymek wiernych trzech kościołów: greko- i rzymskokatolickiego oraz prawosławnego. Kilkakrotnie przybywał tu z **Krzemieńca** na chwile zadumy i modlitwy **Juliusz Słowacki**.



Góry Krzemienieckie, widok na zamek, fot. Moahim, źródło: wikipedia

Po powstaniu listopadowym w roku 1833 zakon bazylianów został przez władze carskie skasowany, a obiekt przejęła cerkiew prawosławna. Pielgrzymowali tu kolejni carowie Rosji, Mikołaj, Aleksander II i Aleksander III. W czasie I wojny światowej mnisi opuścili klasztor, który został przez wojska splądrowany. Po roku 1920 mnisi powrócili i Poczajów stał się w Polsce międzywojennej centrum prawosławia. W czasie II wojny światowej spotykali się tu przywódcy skrajnych ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, a UPA w roku 1944 zniszczyła miejscowy katolicki kościół parafialny. W czasach ZSRR część budynków klasztoru została oddana na cele świeckie, w części urządzono muzeum ateizmu, a tylko niewielką część zajmowała mała grupa mnichów prawosławnych. Dawną świetność ławra odzyskała dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.



Zwiedzamy po kolei owiane legendami święte obiekty. Samych cerkwi jest na tym terenie dziewięć. Ponadto są liczne kaplice. Wszystkie obiekty sakralne, zwieńczone charakterystycznymi, większymi lub mniejszymi, złożonymi kopułami, których kilkadziesiąt usytuowanych razem na niewielkiej przestrzeni na różnych wysokościach, w połączeniu z innymi elementami architektury, nadaje temu miejscu szczególny nastrój, koloryt i klimat, pełen niepowtarzalnego piękna. Jest to dla oczu patrzącego istna orgia wrażeń.

Po prawej stronie tuż za bramą, mamy kaplicę z roku 1997 postawioną w 400-lecie wprowadzenia na teren cerkwi w Poczajowie cudownej ikony Matki Bożej, otaczanej szczególnym kultem z racji wielu cudów. Drugą kaplicę, usytuowaną w niewielkiej odległości naprzeciwko bramy, wybudowano dla upamiętnienia 2000-lecia narodzin Jezusa Chrystusa. Po lewej stronie od wejścia oglądamy obszerny, reprezentacyjny pałac archimandrytów, zbudowany w III dekadzie XIX wieku, z tablicą poświęconą Tarasowi Szewczence, który przebywał tu w roku 1848 i upamiętnił swój pobyt akwarelami z widokami ławry.

Wchodzimy następnie szerokimi schodami na obszerny taras największej świątyni, soboru p.w. Zaśnięcia Bogarodzicy, zbudowanego pod koniec II połowy XVIII wieku. Jego głównym projektantem był wrocławski architekt Gottfried Hoffman. Sobór zwieńczony jest olbrzymią kopułą, zakończoną latarnią na jego szczycie sięgającym ponad 50 metrów wysokości i jest najwyższym obiektem tutejszego zespołu. We wnętrzu świątyni znajduje się wiele cennych dzieł sztuki, z których warto wymienić zwłaszcza:

- cykl malowideł przedstawiających cuda uczynione przez Matkę Boską Poczajowską,

- obrazy malarza włoskiego Constatnino Villaniego i Łukasza Dolińskiego

- portrety darczyńców ławry

- portret Świętego Hioba Poczajowskiego

Centralne miejsce nad ikonostasem zajmuje słynna cudowna ikona Matki Bożej Poczajowskiej z XVI wieku na srebrnej płycie, z ramą bogato ozdobioną drogimi kamieniami. W nawie głównej cerkwi znajduje się kolejna z wielkich świętości tego miejsca – kamień z odciskiem stóp Matki Boskiej, z którego sączy się woda o legendarnej mocy uzdrawiającej. Zbierana do pojemników sprzedawana jest pielgrzymom.

Carskie wizyty przypominają dwie kaplice – pod wezwaniem św. Mikołaja i św. Aleksandra. Przed soborem znajduje się obszerny taras z widokiem na okolicę. W podziemnych kondygnacjach znajduje się cerkiew św. Hioba z jego relikwiami. W grobie wykutym w skale jest srebrna trumna z jego zwłokami. W niższej kondygnacji jest jeszcze cerkiew p.w. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich. Dalej znajduje się rozległy kompleks budynków klasztornych, zajmowanych przez mnichów, następnie zespół budynków służbowych, zamieniony obecnie na hotel. Obok stoi kaplica zbudowana z okazji 900 lecia chrztu Rusi. Pośrodku kompleksu jest okazała dzwonnica z połowy XIX wieku, w jej pobliżu stoi sobór Świętej Trójcy z przełomu I i II dekady XX wieku, wybudowany dla uczczenia 300 rocznicy dynastii Romanowów.

W miasteczku poza terenem ławry znajdują się XVII-wieczna cerkiew p.w. Opieki Matki Bożej oraz p.w. Narodzenia Matki Boskiej z XVIII wieku. Za miastem pod lasem są budowle pustelni, tak zwanego Skitu Poczajowskiego.



Szumsk, Cerkiew prawosławna Przemienienia Pańskiego, fot. wikipedia

Szumsk i Łanowce

W odległości około trzydziestu kilometrów na wschód od **Krzemieńca**, który został szerzej opisany w części pierwszej

mojego cyklu „Kresy przywracanie pamięci”, będąc w połowie drogi do **Ostroga**, zatrzymujemy się w **Szumsku**. Przed drugą wojną miasteczko to było siedzibą gminy, ostatnio awansowało do rangi siedziby rejonu. Informacja, że jesteśmy w rejonie nad wołyńską rzeczką **Wilią**, w której górnym biegu są skały zwane kiedyś **skalami Kraszewskiego**, nasuwa skojarzenia z odległą Litwą. Jest to inna Wilia, raczej mniej znana od rzeki Wilii na Litwie. W rejonie wileńskim jest także miasteczko Szumsk. Okazuje się, że w wieku XVII rodzina Szumskich nadała nazwę Szumsk podwileńskiej miejscowości Słobódka, gdy ta stała się ich własnością.

Na początku XX wieku geolodzy odkryli i opisali występujące w okolicach Szumska nadzwyczaj rzadkie utwory kryształowe w kolorze piasku, spotykane również w rejonie znakomitego francuskiego miasta Fontenblu. Z tego powodu skały te nazywają się piaskowcami fontenblowskimi. Występują one zaledwie w kilku zakątkach świata. Jednym z miejsc występowania tych rzadkich przyrodniczo dziwotworów jest Szumsk, jako jedyne miejsce na Ukrainie.

Pierwsza pisemna wzmianka o tym wołyńskim, dziś około pięciotysięcznym miasteczku, pochodzi z roku 1149. W XII wieku była to stolica dość znacznego księstwa, skoro córka tutejszego księcia Ingwara, Grzymisława, została żoną potężnego księcia krakowskiego **Leszka Białego**. Z ich małżeństwa

pochodzi uznana za świętą Salomea. Przy kamiennym krzyżu na wzgórzu, który mijamy z moim ukraińskim przewodnikiem, miejscowym pisarzem Sergijem Syniukiem, stała podobno kiedyś katedra Świętego Symeona, w której książęta Wasylko i Daniło modlili się w roku 1233 przed bitwą z Węgrami. W tamtej bitwie ci potomkowie Hunów, spadkobiercy potężnego u schyłku Cesarstwa Rzymskiego państwa Attyli z V wieku naszej ery, zostali rozbici i przez długi czas nie zagrażali południowym skrajom Wołynia.

W roku 1223 Szumsk znalazł się w granicach **Księstwa Halicko-Włodzimierskiego**. W tym samym roku, w słynnej bitwie z Mongołami-Tatarami nad Kałką, na wiele lat Ruś znalazła się pod panowaniem tych azjatyckich plemion. W bitwie podobno zginęło dziesięć tysięcy książąt ruskich, w tym synowie księcia szumskiego Ingwara, Swiatosław i Izajasław. Niektórzy książęta nie zginęli w bezpośredniej walce, lecz otoczeni przez wrogów poddali się pod przysięgą, że odejdą do domów żywi po zapłaceniu wykupu. Azjaci nie dotrzymali słowa i ich podstępnie podusili.

Głównym obiektem zabytkowym w Szumsku jest, obecnie działający jako prawosławna cerkiew Preobrażeńską, dawny rzymskokatolicki kościół franciszkanów z roku 1715, przekształcony w cerkiew w roku 1832. Nad jego białymi murami góruje dobudowana w XIX wieku drewniana kopuła o barokowym

dachu pomalowanym na zielono. Znajduje się w nim do dziś grobowiec rodziny Malińskich, fundatorów świątyni.

Obiekt otoczony jest dawnym murem przyklasztornym, w który przy wejściu głównym wkomponowana jest dwukondygnacyjna dzwonnica o barokowej kopule. Sergij, nasz przewodnik, twierdzi, że ten murowany kościół rzymsko-katolicki powstał na miejscu rozebranego wcześniej, starszego o kilka wieków, drewnianego soboru prawosławnego, z którego materiał rozbiórkowy posłużył przy budowie cerkwi w niedalekich **Bykowcach**.

Po dwudziestu latach od zrównania z ziemią ponownie nad miastem góruje dziś biała, o dwóch symetrycznych wieżach, masywna sylwetka neogotyckiego kościoła katolickiego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, wybudowanego w roku 1852. Świątynia została zdewastowana i obrabowana po opuszczeniu miasta przez Polaków w roku 1943, zamieniona po II wojnie światowej na magazyn materiałów budowlanych, a jej ruiny zostały zburzone w roku 1985 przy użyciu materiałów wybuchowych. Staraniem proboszcza parafii św. Stanisława w Krzemieńcu księdza Tadeusza Mieleszki i dawnych parafian skupionych wokół mieszkańców dzisiejszego Łosiowa w woj. opolskim oraz wielu innych ofiarnych ludzi, rozpoczęto w roku 1995 jej odbudowę. Uroczystego otwarcia i rekonsekracji świątyni dokonał arcybiskup lwowski Marian Jaworski, 23 lipca

2005 roku.

Dla przyrodników i amatorów atrakcji przyrodniczych ciekawymi są w tym rejonie: rezerwat słowików w okolicach wsi

Onyszkowce, rezerwat Bobrowy Gaj, gdzie w naturalnym środowisku żyją bobry i wydry, kompleks Lasów Antonowieckich, rezerwat „Surażska dacha”, gdzie rośnie największa w Europie sosna, zwana imieniem Łesi Ukrainki oraz dwa dęby liczące po ponad 350 lat, nazwane imieniem Tarasa Szevczenki.

O zajęciu 3 lipca 1941 roku przez Niemców całego rejonu Szumska zaledwie w ciągu jednego dnia Sergij opowiada następującą anegdotę:

3 lipca 1941 roku, telefonistka z Szumska przystawiwszy ucho do słuchawki, słyszy zadane jej pytanie: – *Czy u was Niemcy już są?* – *Nie ma* – odpowiada. – *No to czekajcie, bo od nas już wyjechali, więc za chwilę będą u was.*

W roku 1943 w Szumsku gromadzili się, zagrożeni napadami UPA, Polacy z okolicy. Na noc zamykali się w silnie umocnionym kościele. Obronę zapewniał silnie uzbrojony oddział polskiej policji pomocniczej. Pozwoliło to doczekać tak zorganizowanym Polakom do czasu nadejścia Armii Czerwonej.

W rejonie leży kilka miejscowości zapisanych w historii

bańdz związanych ze znanymi Polakami. Zwiedzamy **Dederkały Wielkie**, gdzie urodził się i spędził dzieciństwo **Hugo Kołłątaj**. Musiał stąd uchodzić, gdy władze carskie skonfiskowały jego majątek. W pozostałościach dawnego pałacu Kołłątajów, w chutorze **Obory**, jest obecnie szpital. Gdy w okresie dwudziestolecia 1919-1939 był to teren przygraniczny z Rosją Sowiecką, w części dawnego klasztoru reformatów z XVIII wieku była jednostka Korpusu Ochrony Pogranicza. W czasach sowieckich mieściło się tu tak zwane profilaktorium leczniczo-robocze, czyli źródło taniej siły roboczej, a dziś zakonnicy prawosławni sposobią jego budynki do potrzeb zakonu. W **Dederkałach** od roku 1943 działał oddział polskiej samoobrony, którym dowodził miejscowy proboszcz ks. Józef Kuczyński. Polacy przetrwali tu do nadejścia Armii Czerwonej w lutym 1944 roku, a ks. Józef Kuczyński został aresztowany przez NKWD i skazany na wiele lat łagru. Cudowny obraz Jezusa Dederkalskiego został przez repatriantów polskich wywieziony i umieszczony w kościele w Krzywiźnie koło Kluczborka, skąd został w roku 1986 skradziony. Losy oryginalnego obrazu są do dziś nieznane, a na jego miejscu znajduje się obecnie jego kopia.



Drewniana cerkiew w Zahajcach Wielkich, fot. Igor Punda,
źródło: wikipedia

Zwiedzamy pałac w **Zahajcach Wielkich**, obszernie opisany przez Romana Aftanazego. Tu mieszkała Joanna Bobrowa z Moszkowskich, najpierw muza poety **Zygmunta Krasińskiego**, potem **Juliusza Słowackiego**. Słowacki poświęcił swoje wiersze trzem paniom z tej rodziny – Joannie, Zofii i Ludwice. Poniżej przytaczam fragmenty wiersza „Do pani Joanny Bobrowej”:

Gdybym ja Panią do kaskady woził,

Może bym wieczną tam zatrzymał siłą-

Śpiewem skamienił i lotem zamroził,

I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Lecz nie powiodę do takiego źródła,

Bo teraz straszna jest ducha kaskada;

To cały duch mój i cała krew moja,

Która na Polskę chce upaść – i spada.

Raz Ty, porwana tym strumieniem gminnym

Byłabyś nigdy nie wrócona światu;

Dlatego poszłaś gdzie indziej – z kim innym;

Ręki się bojąc dać dawnemu bratu.

Dziś w pozostałościach pałacu utrwalonego na rysunkach
Napoleona Ordy jest dom kultury.

Ksiądz Grzegorz Kopij z Łosiowa, który zbiera materiały
historyczne o tych stronach i opisuje dzieje jedenastu

miejsowości należących do dawnej parafii katolickiej **Kąty**, w pewnej chwili opowiada nam legendę związaną ze zniknięciem cerkwi w pobliskim **Załużu**.

Podobno w dawnych czasach podczas jakiegoś bardzo dużego kataklizmu rozstąpiła się ziemia i pochłonęła tu wieś, wraz z mieszkańcami i cerkwią. Od tego czasu, co roku w dniu Wszystkich Świętych, gdy w miejscu, gdzie stała cerkiew przystawi się ucho do ziemi, można usłyszeć dzwony i dzwonki oraz śpiewy cerkiewne dochodzące spod ziemi.

Z dawnych kronik wiadomo, że na Wołyniu i pobliskim Podolu, wprawdzie rzadko, ale zdarzały się trzęsienia ziemi oraz inne katastrofy spowodowane przez żywioły i myślę, że ta legenda może mieć z którąś z nich jakiś związek.

Wieś **Kąty** odległa jest w prostej linii od Szumska o około dziesięć kilometrów. Na niewielkim placu, w środku wsi zwanej dziś **Kuty**, mijamy na rozwidleniu dróg niewysoki kopczyk, jaki pozostał po naszym kościele parafialnym p.w. św. Józefa Oracza, w którym w roku 1940 zostałem ochrzczony – „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Góruje nad nim niebieski krzyż, udekorowany różnokolorowymi wstążkami, a u podstawy otacza go wystająca po bokach, część kamieni dawnego muru otaczającego kościół. Tyle zostało z miejsca, w którym jako ziemskie niemowlę zostałem przeniesiony w sferę świata

duchowego i poświęcony Bogu. Naprzeciwko, jakby niemy świadek wpatrzony oknami w to miejsce tragedii sprzed ponad sześćdziesięciu lat, widnieje biały budynek z niebieskimi kolumnkami w stylu staropolskich dworów kresowych. To dawna, doskonale z zewnątrz zachowana plebania, dziś stanowiąca prywatny dom mieszkalny. Nieopodal, po przekątnej, jest dawny budynek popularnej niegdyś Kasy Stefczyka. W samym środku wsi zwraca uwagę nowowynbudowana cerkiew prawosławna, należąca do metropolii moskiewskiej.

Parafia rzymskokatolicka została tu utworzona w roku 1927 i wybudowano wtedy nowy kościół. Pamiętam widokówkę z rodzinnego albumu, wydaną z okazji poświęcenia organów tego kościoła. Pierwszym proboszczem był ksiądz Mieczysław Osowski. W roku 1938 parafia liczyła 4400 osób i 28 miejscowości. Jej zagładę w roku 1943 opisuje **Feliks Jasiński** w książce „Kronika – Losy Polaków parafii Kąty w latach 1939-1943”, wydanej w Sandomierzu w roku 1999. Feliks Jasiński pisze, że przed II wojną światową były w Kątach ślady ruin dawnego zamku. W jednej z bocznych uliczek wsi, tuż przy starej studni, ksiądz Grzegorz pokazuje mi spotkany tu, zagadkowy, wykuty w kamieniu stary krzyż.

- *Te nazwy – Budy, Majdany, Huty – związane są z tym, że wiele miejscowości, które z czasem stanowiły wsie, zakładane były wśród lasów na terenach wykarczowanych przez*

sprowadzonych na nie ludzi, których zadaniem było pozyskiwanie wyrobów z drewna i innych leśnych surowców – klepek, belek, smoły, węgla drzewnego, dziegciu – mówi ksiądz Grzegorz.

W Isernej (dziś Kutiance) idziemy drogą polną wzdłuż rzędu starych chat malowanych na biało, w których widać obramowania okienne malowane na niebiesko. Niektóre chaty są murowane, inne postawione z drewnianych bali, tak zwane zrębowe. Droga aż roi się miejscami od najróżnorodniejszych kawałków krzemienia o różnej wielkości i kształtach. Andrzej rozbija jeden z okrągłych krzemieni, podobny do sporej wielkości piłki, z wierzchu pokrytej białą warstwą skały i otrzymuje czarnego koloru ostrze, tnące niemal tak jak żyletka, którym można kroić pieczywo, owoce, gałęzie, ciosać drewno. Pokazuje jak można było uzyskać z krzemienia ostre narzędzia. Niektórzy z nas zabiorą ze sobą na pamiątkę po kilka krzemieni.

Marysia Sawicka pochodzi właśnie z Isernej i spędza czas w towarzystwie mieszkających tu krewnych i przyjaciół, którym przywiozła prezenty. Na drodze spotykamy mieszkającą tu Swietłanę, która przyjechała niedawno z Polski, gdzie pracowała przy zbiorze truskawek. Jeździ do Czerwińska. W sierpniu pojedzie jeszcze raz na zbiór kalafiorów. Z Isernej pochodzi też pani Sabina Borkowska, mieszkająca teraz w Opolu. Nad rzeczką Kutianką biegają dzieci, pluskają się w wodzie w

towarzystwie gęsi. U jednego z gospodarzy można kupić sok brzozowy z miodem. Widzę tu doskonałe warunki dla hodowli pszczoł, w tym wielkie łąny dziko rosnącej nawłoci, z której można otrzymać bardzo smaczny miód o ciekawym, jakby lekko cytrynowym zapachu i złotym kolorze.

Tam gdzie dziś jest las, był cmentarz rzymskokatolicki. Nie sposób się przebić w tym gąszczu w jego głąb, aby zobaczyć, czy zostały jakieś pozostałości przedwojennych grobów.

Na zalewie rzeczki Kucianki utworzono niedaleko od wsi ośrodek rekreacyjny. Słychać dobiegające zza gęstwiny odgłosy skoków i pływów w wodzie.

Przy drodze i w płocie jednego z gospodarstw, spotykam wysoką dla mnie dość zagadkową, roślinę wysokości konopi z żółto kwitnącymi koszyczkami średniej wielkości kwiatów. Liście po bokach grubych łodyg są długie, wąskie. Łodyga w miejscu przecięcia wydziela biały sok, podobny do soku mniszka zwanego mleczem.



Wołyńskie ziemie mogły wyżywić dużą część świata, fot.

Wrzesław Żurawski

Około kilometra przed zabudowaniami Kątów (Kut) pochowani są rodzice Ambrożego Wereszczyńskiego i matka Andrzeja Jastrzębskiego, mieszkającego obecnie w Zielonej Górze. Przeżył on napad na **Mizocz** w roku 1943 tylko dlatego, że przykryła go swoim ciałem, zamordowana wtedy przez nacjonalistów ukraińskich, jego babcia. Cmentarz ma około 80 lat i pokrywa go 40-letni las.

Między Kątami a Iserną widoczny jest w polu samotny kopczyk z białym krzyżem, poświęcony poległym tu z rąk Sowietów bojownikom UPA.

Ambroży Wereszczyński ze wsi **Zielony Dąb**, położonej blisko **Starej Huty**, do której droga z Kątów prowadziła przez **Marynki**, kilka lat temu odkopał kości rodziny zamordowanej w roku 1943 i złożył we wspólnym, wykopanym przez siebie grobie. Miał z tym sporo trudności, gdyż przy pierwszym podejściu, w zarośniętym i zmienionym terenie, pomylił się o kilka metrów i dopiero po pewnym czasie, gdy skorygował nieco pierwsze pomiary, udało mu się dokopać do kości przodków.

Z Szumska między innymi pochodzi **Lew Kaltenberg**, polski pisarz żyjący w latach 1910-1989, który ukończył Uniwersytet Lwowski. Był on uczniem wielu lwowskich sław naukowych, w roku 1939 internowany został na Węgrzech. Jest on autorem wielu książek, w tym niezwykle interesujących wspomnień z Kresów, pod tytułem „Odłamki stłuczonego lustra”.

Rejonem graniczącym z rejonem szumskim na południu jest rejon Łanowiecki.

Łanowce, stolica rejonu, liczą dziś około 9 tysięcy mieszkańców. Znane są od wieku XV, jako dobra nadane przez króla Kazimierza Jagiellończyka rodowi **Jełowickich**. W widłach rzeczek Buhłówki i Żyrak był tu ich zamek. Do dziś nie zachowały się jego ślady. W rodzinnych archiwach rodu Jełowickich zachował się jego dokładny opis. Za udział w powstaniu styczniowym tutejszy majątek Jełowickich został skonfiskowany. Ruiny ich XVIII-

wiecznego pałacu zostały rozebrane trzydzieści lat temu. Empirowy kościół z roku 1857, ufundowany także przez ten ród, został zamieniony na dom kultury. Z zabytków zachowała się tylko cerkiew p.w. Opieki Matki Bożej, ufundowana przez Jełowickich w roku 1816. Miasteczko ma status miasta od połowy XVI wieku. To najdalej na południe wysunięty rejon dzisiejszego Wołynia, dokąd docierają gorące podmuchy z Podola.

Na terenie rejonu łańowieckiego jest miejscowość **Wyżgródek**, gdzie według niektórych badaczy istniał gród Wyhoszew, wymieniany w kronikach ruskich z XI i XII wieku. Tutaj podczas napadu nacjonalistów ukraińskich na kościół w roku 1943 zginęło około 150 Polaków.

W będącym niegdyś miastem, dziś wsią, **Wierzbowcu**, należącym do **Zbaraskich**, potem do **Wiśniowieckich**, można ujrzeć ślady starożytnego zamku.



Zamek Zbaraskich w Zbarażu, fot. Petro Vlasenko, źródło: wikipedia

We wsi **Borsuki** urodził się generał Pawło Szandruk, mający bardzo bogatą biografię. W roku 1919 był oficerem wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej, następnie Wojska Polskiego, uczestnikiem wojny bolszewickiej i kampanii wrześniowej, w czasie której dostał się do niewoli niemieckiej. Walczył w Legionie Ukraińskim sformowanym pod protektorem Niemiec, a w lutym 1945 stał na czele Ukraińskiej Armii Narodowej, walczącej u boku Niemiec na froncie zachodnim, która skapitulowała pod Pragą. Po wojnie, do śmierci w roku 1979, mieszkał w Stanach Zjednoczonych.

Przez wieś **Pieczarnia** przebiegał dawny szlak kozacki z Podola

na Wołyń, z gorącego, skalistego południa na lesistą i bagnistą północ, co upamiętnia postawiony tu kilkanaście lat temu pomnik. We wsi **Białożurka** w roku 1943 miał miejsce napad nacjonalistów ukraińskich na kościół katolicki, w którym zginęło kilkudziesięciu Polaków. Cztery kilometry od tej wsi znajdują się źródła rzeki Zbrucz, wzdłuż której biegło 240 kilometrów granicy rosyjsko-austriackiej pod zaborami, a potem polsko-rosyjskiej w 20-leciu międzywojennym. Dziś **Zbrucz** rozgranicza obwody tarnopolski i chmielnicki.

Góry Krzemienieckie

Któregoś dnia z Szumska ruszamy z Sergijem we wschodnią część **Gór Krzemienieckich**. Sergij twierdzi, że kiedyś nazywały się one górami szumskimi. Po kilku kilometrach drogi, w okolicach wsi **Onyszkowce**, widzimy las na wzgórzach, gdzie jest rezerwat słowików. Wyobrażam sobie przez chwilę, jak w szalaście zawieszonym wysoko pomiędzy konarami starego dębu, klonu, jesionu albo lipy spędzam dzień i noc, próbując wczuć się w rytm tego miejsca, naznaczony bogatymi odgłosami nie nękanej przez pazerność człowieka przyrody, by zachwycić się nieskażonym śpiewem słowików. Uczę się też odróżniać słowiki rdzawe od szarych, nie tylko po wyglądzie, ale i po śpiewie. Tylko czy w tych rejonach można spotkać słowiki rdzawe, które żyją w zasadzie na zachód od Wisły? Tego pytania nie mogłem zadać Sergijowi, gdyż przyszło mi ono do głowy po powrocie do

Wrocławia, gdy przeglądałem atlas ptaków.



Krajobraz Wołyń, fot. Wrzesław Żurawski

Udajemy się w kierunku północnym do miejscowości **Kuty** (dawniej nazywanej także **Kąty**). W czasie jazdy widzimy, jak nad niektórymi polami unoszą się kłęby i smugi dymu. To rolnicy wypalają słomę po ukończonym zbiorze rzepaku, podobnie jak to dzieje się miejscami i u nas. Rolnicy nie chcą przyjąć do wiadomości, jak wielkie szkody dla kurczącego się wciąż świata przyrody wyrządza widowiskowe i wygodne, przy braku zapotrzebowania na słomę, dawniej cenny surowiec, wypalanie suchych traw i słomy. Jest to zabójcze zwłaszcza dla owadów, ptaków, drobnych gadów i ssaków. Do wypalania traw popycha

człowieka jakaś pierwotna, głęboko zakorzeniona siła, coś prawie tak silnego jak instynkt.

Z niewielkiego wzgórza, na które wznosimy się wkrótce po minięciu wsi **Waśkowce**, widać w dole Kuty jak na dłoni. Za nimi, jakby w wielkim pomniejszeniu, widnieją budynki, sady i pola dawnej wsi **Iserna**, dziś zwanej Kucianką.

Jedziemy dalej w kierunku rozległego kompleksu **Lasów Antonowieckich**, rozciągających się na północnym skraju Gór Krzemienieckich. Lasy te stanowiły podczas II wojny światowej ważną ostoję i bazę dla UPA. Oprócz starodrzewia napotykamy miejscami stosunkowo młody, zaledwie pięćdziesięcioletni las. Jak mówi Sergij, Niemcy w czasie walk z UPA zrzucali tu bomby zapalające i znaczna część starego boru spłonęła.

Wschodnia część Gór Krzemienieckich znajduje się na terenie rejonu szumskiego. Widoczne w dolinie, dziś już osuszone łąki, były niegdyś grząskimi, lecz bardzo pożytecznymi torfowiskami. W tamtych lasach były tu zakłady produkcji torfu, dające utrzymanie i opał dla wielu ludzi. Jesteśmy na terenie **Lasów Iłowieckich**. – **Lasy Antonowieckie** i Iłowieckie, to są zielone płuca rejonu szumskiego. W czasie II Rzeczypospolitej była tu tak zwana strefa osadnictwa wojskowego – informuje Sergij. Jedziemy w kierunku wsi **Iłowicy** przez rozległą, bezludną, porośniętą roślinnością łąkową. Dolinę Iłowiecką, po

której bokach ciągną się pasma górskie, a środkiem płynie rzeczka **Iłowica**. Sielski krajobraz przypomina Szwajcarię. Rzucam się w oczy, że to raj dla turystyki pieszej i rowerowej. Przez całą drogę nie napotkamy jednak ani jednego turysty. My okazujemy się w tej chwili jedynymi, którzy pragną poświęcić trochę czasu na poznawanie i podziwianie, rozpostartych tu jak na dłoni, cudów natury.

Jedziemy przez jakiś czas przez teren stanowiący rezerwat czernicy. Ta niepozorna czarna jagoda towarzyszyła mi od dzieciństwa. Z racji osobistych wspomnień z najwcześniejszych lat życia, spędzonych wśród wyrosłych na tej ziemi, nieobecnych już członków najbliższej rodziny, czernica stała się w mojej świadomości wręcz wzruszającym symbolem wielu rzeczy – pachnącego dywanu lasu, rodzinnych stron i domu, legendarnego i realnego Wołynia, także wszystkiego najlepszego, co człowiek zawdzięcza nieskażonym przez miasta i przemysł, leśnym ostojom.

Gdy dojeżdżamy do **Iłowicy Małej** Sergij informuje, że pod koniec XIX wieku osiadła tu szlachta z **Łanowców**, której majątki po powstaniu styczniowym zostały skonfiskowane przez rząd carski. Widać wybudowaną we wsi nową cerkiew. Dwa kilometry na północ od planowanej przez nas dalszej trasy w kierunku wschodnim znajduje się **Iłowica Wielka**, do której nie skręcimy. – *Iłowica w czasie wojny niemal całkowicie spłonęła.*

Czego nie spalili w Iłowicy Niemcy, dokończyli Sowietci – mówi Sergij.

Po ominięciu Iłowicy Małej, w dalszej drodze do wsi **Stożek**, widzimy po lewej owianą wieloma legendami górę **Unijas**, zwaną również Utoh, na szczycie której zachowały się ślady dawnego grodziszcza. Słyszę, że był to jeden z trzech grodów, których w swoim czasie nie zdobyli Tatarzy. Pochodzi stąd mnich Czerwiec, który posiada niezwykłą moc uzdrawiania. Jedna z kaplic poświęcona jest czci uzdrowiciela. U podnóża góry snują się i roznoszą po okolicy smugi dymu. To jakaś grupa młodzieży urządza sobie piknik i pali ognisko.



Krajobraz Wołynia w okolicach Antonin, fot. Wrzesław Żurawski

Po prawej stronie zostawiamy kompleks stawów zasilanych przez rzekę Iłowicę oraz prowadzącą w kierunku północnym drogę do wsi **Antonowce**. Mieścił się w tej wsi, sporej przed II wojną i w czasie wojny, główny na tym terenie sztab UPA, skąd planowane były akcje zbrojne, także przeciwko ludności polskiej. W otaczających Antonowce lasach stacjonowały liczne oddziały zbrojnego podziemia ukraińskiego wszystkich odłamów – banderowcy, bulbowcy, melnikowcy. W Antonowcach, które znajdują się nieco na północ od trasy naszego przejazdu, podczas akcji pacyfikacyjnych częściowo zniszczonych przez Niemców, których w pewnym okresie UPA także zaatakowała, dziś jest cmentarz, niewielkie muzeum i stoi pomnik chwały UPA. Dzieła zniszczenia wsi dokonali pod koniec wojny Sowieci, gdy UPA po odejściu Niemców wznowiła działalność na tym terenie. Kiedy po zakończeniu wojny tutejsze podziemie, wspierane przez miejscową ludność, usiłowało nadal prowadzić działalność, Sowieci dokonali przesiedlenia okolicznej ludności w okolice Zaporozża, a wieś zrównali z ziemią. Obecnie, u jednych powód do dumy, u innych, na samo wspomnienie budząca poczucie grozy, osławiona wieś Antonowce powoli powraca do życia.

Po ominięciu skrzyżowania na Antonowce wkrótce zjeżdżamy z głównej trasy prowadzącej z Iłowicy do Stożka. Wjeżdżamy w leśną drogę prowadzącą ostro w górę, by po pewnym czasie

zostawić samochód i dalszą część drogi na szczyt góry odbyć pieszo. Po kilkudziesięciu minutach wspinaczki znaleźliśmy się na szczycie góry zwanej **Daniłową**, albo też **Górą Świętej Trójcy**. Był tu na jej szczycie, według historycznych zapisów z XIII wieku, gród księcia Daniły, należący do systemu obronnego Wołynia, który wraz z innymi oparł się w roku 1241 najazdowi tatarskiemu. Jednak po kilku latach musiał ulec wschodnim najeźdźcom i na polecenie chana Burundaja został zburzony w 1261 roku, podobnie jak inne pobliskie grody.

Męcząca wędrówka meandrami wąskiej ścieżki została nam nagrodzona wspaniałymi widokami. Oto na zupełnym pustkowiu, ujrzelśmy piękną cerkiew, stojącą w otoczeniu świętej ciszy niczym samotna, wynurzająca się z zieleni lasu i błękitu nieba, biała dama w szacie bogato zdobionej wielokolorowymi malowidłami. Według jednej z legend tę cerkiew świętej Trójcy wzniósł na początku XVII wieku, święty kościoła prawosławnego, Hiob, który był ihumenem klasztoru w Poczajowie, a którego owiany legendami o licznych cudach grób ujrzelśmy za dwa dni podczas zwiedzania dumy prawosławia na Wołyniu, słynnej Ławry Poczajowskiej. Według innych źródeł świątynia pochodzi z XIV wieku, a w XVII wieku, gdy istniał przy niej monaster Spaski, była przebudowywana. Monaster spłonął w wieku XVIII, lecz ruiny, ślady klasztoru i trzy wały, składające się na system dawnych umocnień, są nadal widoczne. Podobno w świątyni tej raz na sto lat dawane są śluby i para małżeńska, która taki ślub

otrzyma, jest naznaczona wyjątkową opieką Bożą.

Gdy przejdziemy na skraj zalesionego z wszystkich stron urwiska, roztaczają się przed nami wspaniałe widoki. Mam wrażenie, że spoglądam na jedną z krain należących do biblijnego raju. U naszych stóp, na skrawkach niezalesionych skałek, w życiodajnych promieniach słońca, rozpościerają się dywany aromatycznej, ciepłolubnej roślinności stepowej.



Zamek Ostrojskich w Dubnie, fot. Pavlo Boyko, źródło: wikipedia

Wśród widocznych na horyzoncie gór widać przesmyk prowadzący w kierunku **Dubna**. Sergij pokazuje mi go w pewnej chwili, jakby wiedziony jakimś przeczuciem. Budzi to po raz

kolejny moje wzruszenie. Tym przesmykiem, prowadzącym wśród głuszy Lasów Antonowieckich, moja rodzina przed wojną jeździła z Kamiennej Góry na jarmarki i po zakupy do Dubna, tędy ratowaliśmy się ucieczką do tego miasta, gdy 7 czerwca 1943 roku, nasza odległa stąd o kilka kilometrów w kierunku północno-wschodnim wieś została spalona.

U podnóża góry Świętej Trójcy były zamieszkane przez Polaków dwie wsie, położone po przeciwnych stronach góry – **Daniłówka** i **Majdan**, zniszczone wiosną roku 1943 przez zbrojne podziemie ukraińskie, a ich ludność została częściowo wymordowana. W tym czasie znikły w dymach pożarów inne polskie wsie, których tereny porosły już lasem, z upływem czasu coraz gęściej przykrywającym zamarłe ślady toczącego się w nich kiedyś życia.

Po dawnych polskich wsiach, jak stwierdziłem to, chodząc rok temu po terenie nieistniejącej **Kamiennej Góry**, pozostały gdzieś tam jakby okruchy – ślady fundamentów, studni, przydomowych sadzawek, resztki dziczejących drzew z dawnych sadów. Nie ma tych miejscowości na dzisiejszych mapach, a pamięć o nich ich dawni mieszkańcy, którzy ocaleli, porozwozili po całym niemal świecie – od zachodnich terenów Polski, po Niemcy, Anglię, Stany Zjednoczone, Kanadę, nawet do Australii. Dziś ich nazwy można spotkać jeszcze tylko na dawnych mapach operacyjnych, wydawanych przed II wojną światową przez Wojskowy Instytut Geograficzny, których reprinty od jakiegoś

czasu drukuje Centrum Kartografii z Warszawy. Te zniszczone pobliskie wsie, których pamięć wymagałaby także na tych terenach, w jakiejś godnej formie, trwalszego upamiętnienia, to dla przykładu Hurby, Huta Stara, Huta Antonowiecka, Rudnia Antonowiecka, Mosty, Hucisko Piaseczne, Hucisko Stożeckie, Pikulskie Hucisko, Zielony Dąb, Kamienna Góra.

Z nieistniejących już **Hurbów**, z rodziny Śliwińskich, pochodzi matka Mateusza Henschkego mieszkającego obecnie w Niemczech w okolicach Frankfurtu nad Menem. Mateusz, któremu sprawy zawodowe nie pozwoliły pojechać na tę wycieczkę, jest przez cały czas myślami z nami, przesyła esemesy i otrzymuje informacje o naszych wrażeniach z wyjazdu. W Hurbach zginęło wtedy najwięcej w tej okolicy Polaków, gdyż około 250 osób.



Kościół w Wiśniowcu, fot. Wrzesław Żurawski

Opuszczamy nastrojowe, jakby święte miejsce i schodzimy w dół do auta. Moją uwagę przykuwa w pewnej chwili rzadki dziw przyrody – stara, pięcioramienna brzoza, gdyż od głównego jej pnia, na wysokości około metra, rozchodzi się koliście pięć jednakowej grubości konarów, przypominających regularne ramiona świecznika. Nie czas jednak na kontemplację jej piękna, gdyż musimy ruszać w drogę.

Udajemy się w dalszą część naszej dzisiejszej trasy – do

owianego także licznymi legendami **Stożka**. Można tu dotrzeć z wycieczką pieszą lub rowerową, szlakiem górskim na północny wschód z **Krzemieńca**, zaledwie w kilka godzin, a autobusem w około godzinę. Najpierw docieramy do wsi o tej samej nazwie i gdy jesteśmy w jej centrum, możemy wczuć się w atmosferę rozciągającą się przez legendarną górę, na której szczycie przez setki lat istniał zamek książęcy. Panująca nad pobliskim terenem góra ma kształt regularny, trafnie oddany w jej nazwie. Prowadzi na jej szczyt stroma, wijąca się pośród lasu ścieżka. U jej podnóża rozciąga się w dolinie wieś. Na górującej nad wsią górze, zachowały się pozostałości średniowiecznych budowli. Część wykopalisk stąd i z góry Unijas, znalazła się w miejscowym mini muzeum. Moją uwagę przykuwa to, co widzę w dole u podnóża góry, gdzie rozciąga się, jakby położona już na samym końcu świata, cicha i pełna naturalnej prostoty wieś **Stożek**. – *Gdzieś tutaj, w okolicach Stożka, oddział Armii Krajowej zlikwidował szefa szumskiego gestapo* – mówi w pewnej chwili Sergij.

Wysoko, jakby ponad wsią, na samym wierzchołku góry, wznosił się zamek obronny, wielokroć burzony, odbudowywany i przebudowywany, stanowiący także zamek myśliwski książąt wołyńskich. Było to kiedyś także miejsce wielu ważnych spotkań, rozmów i rokowań o dużym znaczeniu politycznym, na które przybywali królowie i książęta. Nie jest wykluczone, że kiedyś obmywały ją fale zarówno ciepłych, jak i zimnych mórz, jakie w przeszłości pokrywały tereny dzisiejszego Podola i Wołynia.

Nazwę góry nosi też rozciągająca się u jej podnóża wieś. Jest to jedna z najstarszych wsi, zagubiona w dolinie otoczonej lasami. Została założona przez krzemieniecki ród Denysków, którzy w I połowie XI wieku posiadali tu zamek. W roku 1226 wojska książąt halickich pokonały pod Stożkiem wojska króla węgierskiego Andrzeja II. Zniszczony w roku 1261 wraz z innymi, na rozkaz chana Burundaja, zamek został w połowie XIV wieku odbudowany i należał do władającego wówczas południową częścią Wołynia króla polskiego **Kazimierza Wielkiego**, który często w nim bywał. Król więził w nim przez pewien czas, podobnie jak w pobliskim zamku w Krzemieńcu, księcia litewskiego Lubarta, z którym toczył spory o Wołyn. Według relacji Sergija, król Kazimierz zamierzał w Stożku dokonać sądu nad księciem Lubartem, lecz miejscowi książęta stanęli w jego obronie i do sądu w Stożku nie doszło.

Po podziale Wołynia w roku 1366 władał Stożkiem Lubart, następnie wielki książę litewski Witold, a od roku 1392 książę Skirgiełło. W początku XV wieku władał nim książę Świdrygiełło, który w roku 1438 nadał mu prawa miejskie według wzorów magdeburskich. Jednakże miasto, które z czasem stało się tak zwaną królewszczyzną, nigdy się tu nie rozwinęło, prawdopodobnie wskutek niszczących, częstych najazdów tatarskich. W początkach wieku XVI król **Zygmunt Stary** podarował Stożek **Czetwertyńskim**, od których przechodził on kolejno do **Zbaraskich**, **Wiśniowieckich**, **Radziwiłłów**,

Czosnowskich. Ostatnim właścicielem Stożka był hrabia Aleksander Woronin, który podarował go szkole rolniczej z pobliskiej **Białokrynicy**, przez którą przejeżdżaliśmy trasą z Dubna do Krzemieńca.



Pałac w Białokrynicy, fot. SNCH, źródło: wikipedia

Koło mijanej w biegu starej chaty pada zagadkowe, pradawne słowo „kłunia”. To podobno nie tyle stara chata, ile dawny budynek gospodarczy zbudowany z grubych belek. Zresztą przecież przez bardzo długi czas, nie tylko na kresowej wsi, funkcjonowało połączenie pod jednym dachem wszystkiego, co posiadał wieśniak – obory, świniami, owczarni, kurnika, spichrza, stodoły i domu mieszkalnego. Słowo „kłunia”, nie wiem

dlaczego, przez jakąś urzekającą mnie egzotykę, weszło, czy może, niczym drzazga wbiło się we mnie i tak mocno osiadło w mojej pamięci, że co jakiś czas, aż do dziś, wraca na powierzchnię mojej świadomości jak bumerang, każe się sobie przysłuchiwać i nad sobą zastanawiać. Chwilami czuję je w sobie wręcz jak jakieś czarodziejskie, wschodnie zaklęcie, kwintesencję wszystkiego, czym oczarowała mnie ta ostatnia, kresowa podróż.

Gdy jedziemy w kierunku centrum wsi, po prawej stronie widać u podnóża góry wieże i dach cerkwi, dalej w sporym budynku świetlicy znajduje się wiejska ekspozycja muzealna, chwilowo zamknięta. Zatrzymujemy się nieopodal na placu, gdzie po roku 1990 został postawiony pomnik pamięci mieszkańców spalonych żywcem w ich zabudowaniach, w kwietniu 1943 roku, przez pacyfikujących wieś Niemców. Moją uwagę zwróciły zwłaszcza nazwiska i imiona pomordowanych tu kilkuletnich dzieci, a wśród nazwisk, które szczególnie rzuciły mi się w oczy; zapisałem – Kołontaj Jakub Karpowicz. – Czyżby jakaś rodzina sławnego **Hugona Kołłątaja**, urodzonego w **Dederkałach**, które niedawno zwiedziliśmy? – pomyślałem. Dalej były inne nazwiska, przeważnie ukraińskie, czy rosyjskie, jak rodzina Prokofiew, ale niektóre jakby polskie – Sawicki, Mińkowski, Bernacki, z imionami ukraińskimi lub rzadziej imionami brzmiącymi po polsku.

Jedziemy przez cały czas dość prostym, ciągnącym się w szerokiej miejscami dolinie, pomiędzy pasmami Gór Krzemienieckich, patrząc od strony Szumska, tak zwanym traktem północnym, prowadzącym z zachodu na wschód, znanym już w czasach książęcych. Biegnie on niemal środkiem tego terenu, stanowiącego zielone płuca szumskiej.

Minąwszy Stożek przez krótki czas przejeżdżaliśmy przez skrawek ziem leżących już w sąsiednim rejonie krzemienieckim, aby, minąwszy granicę pomiędzy rejonami, znów znaleźć się na terenie rejonu szumskiego. Gdy mijamy **Uhorsk**, Sergij informuje, że niedaleko jest wieś **Tylawka**, gdzie mieścił się przez jakiś czas dom rodzinny pisarza ukraińskiego Ułasa Samczuka, autora trylogii „Wołyń”, którą od jakiegoś czasu właśnie czytam. Przed domem postawiono jego popiersie i mieści się tam muzeum pisarza. Do Tylawki przeniósł się na jakiś czas Hugo Kołłątaj po skonfiskowaniu jego majątku w Dederkałach.

Przejeżdżamy wkrótce przez **Zołobki**, gdzie jest siedziba leśnictwa, a potem rozciąga się przed nami dolina, na której widnieje sylwetka kościoła protestanckiego, zamkniętego w czasach sowieckich, a teraz od jakiegoś czasu na nowo otwartego.

Sergij pokazując mijaną dolinę, opowiada obiegającą tę okolicę historię o pewnym wydarzeniu z czasów I wojny światowej.

Niedaleko był majątek ziemski, gdzie w czasie powstania z roku 1919 postawiono przed murem na rozstrzelanie schwytanych zbuntowanych chłopów. Sierżant, podobno z Armii Hallera, którego pododdziałowi zlecono wykonanie egzekucji, odmówił wydania rozkazu strzelania do chłopów. Skazanego przez dowódcę na śmierć sierżanta, za odmowę wykonania rozkazu w warunkach wojennych, miejscowi chłopci jakoś uratowali. Założył on potem mały chutorek Laszówka, który nie zachował się do naszych czasów. Nazwiska tego sierżanta nikt nie zapamiętał.



Wołyń, Starokonstantynów, fot. Wrzesław Żurawski

Gdy mijamy wieś **Obycz**, Sergij mówi, że do dziś istnieje tam chutorek – swego czasu była to własność szumskiego wójta Altergota. To on wprowadził popularną wtedy formę uprawy ziemi zwaną „czteropolówką altergotówką”. Zjeżdżamy z góry w

dolinę i przejeżdżamy przez położony nisko **Nowostaw**, gdzie widać wędkarzy skupionych nad sporym zbiornikiem wodnym. W tej niewielkiej, ale malowniczo wśród zieleni i wody położonej miejscowości, jest drewniana cerkiew p.w. św. Michała z roku 1865.

Z położonego nieco wyżej **Rachmanowa**, do którego wkrótce wjeżdżamy, pnąc się od **Nowostawu** pod górę, roztacza się piękny widok na Szumsk. – *Był tu niegdyś zamek – pałac Wiśniowieckich i drukarnia* – mówi Sergij. Niestety, nie spotkałem ich opisu w słynnej książce Romana Aftanazego. Przejeżdżamy potem przez rzeczkę Trzebuszówkę, mijając po lewej stronie teren byłego zamku.

Następnego dnia w drodze do Poczajowa zwiedzamy leżące w Górach Krzemienieckich Źródło Świętej Anny. Klimat tego miejsca, zawsze pełnego modlących się w skupieniu pielgrzymów, w których rzeszę i my wtopiliśmy się, chłonąc niezwykle urok tego oddalonego od siedzib ludzkich uroczyska, najlepiej oddaje ulotka, której treść przytaczam w tłumaczeniu z języka ukraińskiego.

Jak świadczy Święte Podanie, dawniej na miejscu źródła stała cerkiew. Ale w czasie tatarskiej nawałnicy, gdy lud prawosławny cierpiał prześladowania ze strony innowierców, cerkiew za Bożą sprawą zapadła się pod ziemię. Minęło wiele lat, zbudowano

nową cerkiew, a na tym miejscu doszło do nowego cudu, świadczącego o tym, że jest to miejsce szczególnej Bożej Łaski. Otóż pokazała się tu ikona świętej Anny, którą pierwsi ujrzeli pastuszkowie. Niebawem cała wieś zobaczyła cud i zgromadziła się w miejscu objawienia obrazu. Ikonę uroczyście przeniesiono do cerkwi, ale następnego dnia jej tam nie było, gdyż wróciła na miejsce objawienia. Ludzie pomyśleli, że widocznie nie oddali jej należnej czci. Odprawili przed nią, z udziałem duchownych, uroczyste nabożeństwo i ponownie odnieśli ikonę do cerkwi. Gdy jednak następnego dnia wrócili, znów znaleźli ikonę na starym miejscu. Wtedy zrozumieli, że święta Anna sama wybrała sobie miejsce i nie należy jej nigdzie przenosić. W miejscu ukazania się obrazu wytrysło cudowne źródło i wybudowano przy nim kaplicę.

Jak wiemy z Pisma Świętego, święta Anna była matką Najświętszej Marii Panny. Święty Joachim i Anna, nie mieli dzieci. Wiele przez to cierpieli, ale nie tracili wiary i nadziei. Pewnego razu Joachim przyniósł ofiarę do świątyni w Jerozolimie, lecz został z niej wygnany. Według prawa żydowskiego bezdzietni mężczyźni byli uważani za wielkich grzeszników i jego ofiara nie została przyjęta. Udał się więc na pustynię, gdzie przez czterdzieści dni pościł i modlił się do Boga. Anna także w tym czasie modliła się. Zobaczywszy wylęgające się w gnieździe młode jaskółki, zapłakała na myśl, że nawet szczebioczące wesoło ptaki zaznają radości z potomstwa, a jej tej radości odmówiono. Zobaczywszy szczere błagania małżonków,

Pan posyła do Joachima i Anny Michała Archaniola, aby objawił im radosną wieść o tym, że to z nich narodzi się Błogosławiona Maria, Bogarodzica.

Każdego dnia, z roku na rok, do Świętego Źródła przybywają rzesze pielgrzymów z całego świata, aby się pokłonić świętej Annie i umyć w świętym zdroju. Jest wiele świadectw cudownego działania źródła. Pielgrzymi odnajdują tu upragniony spokój, a bezdzietne małżeństwa, za wstawiennictwem świętej Anny, Pan wynagradza długo oczekiwanym, upragnionym potomstwem.



Wołyń w okolicach Antonin, fot. Wrzesław Żurawski

Zobacz też:

Beresteczko

Józef Korzeniowski – pisarz z Berdyczowa

Z rodzinnego albumu. Wojna – ucieczka za Bug.

I

Przywracanie

pamięci. Liliana Baczewska-Lampert (1931-2021)



Fot. Maya Fołtyn

Graficzka, malarka i pedagog, mieszkająca przez wiele lat w Toronto, pozostawiła po sobie ogromny dorobek artystyczny. Jednak jest mało znana w Polsce. Rozpoczynamy zatem serię prezentacji jej prac, uzupełnioną o wspomnienia syna oraz byłego studenta, a potem wykładowcy akademickiego, a także

studentki artystki. Zapraszam do odwiedzania magazynu „Culture Avenue” w kolejne środy. Dziękuję Kice Miszteli za przygotowanie i opracowanie tego unikalnego materiału.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (redaktor).

*

*

Kika Misztela (*Toronto*)

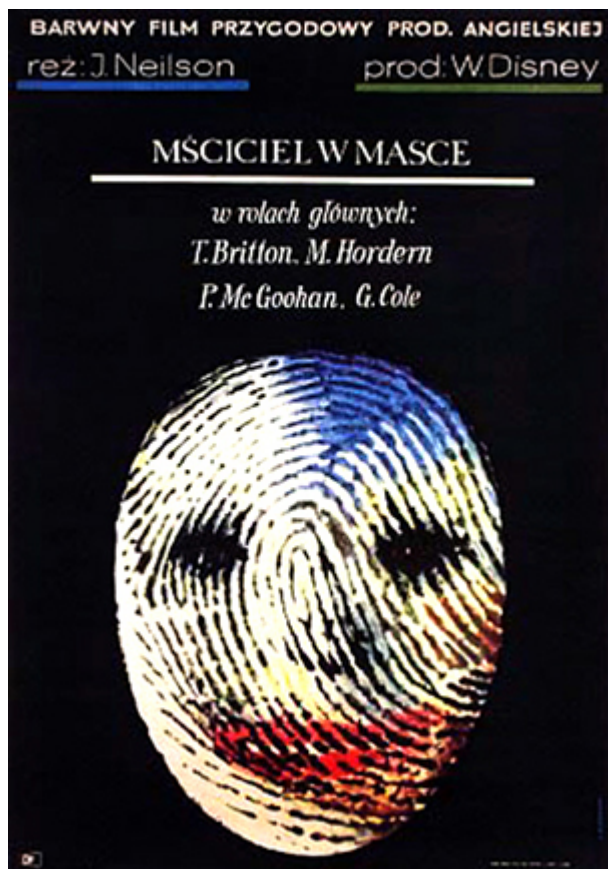
Liliana z domu Baczewska, znana w Kanadzie jako Lampert urodziła się w Warszawie w 1931 roku i tu ukończyła Wydział Grafiki na Akademii Sztuk Pięknych. Była wychowanką profesora Henryka Tomaszewskiego, uważanego za Ojca Polskiej Szkoły Plakatu. W Polsce pracowała jako graficzka projektując rozliczne plakaty filmowe i obyczajowo-społeczne. Za jeden z nich w 1958 roku otrzymała Nagrodę Trepkowskiego dla najlepszego młodego artysty (do 30 roku życia).

Zajmowała się również ilustracją książkową, płyt winylowych i grafiką użytkową. Jako jednej z nielicznych kobiet udało się Baczewskiej być aktywną projektantką. Jej plakaty publikowane były w wielu znaczących magazynach jak: *Graphics*, *Project*, *Gebrauchs Grafik*. Brała udział w wystawach Plakatu Polskiego

na terenie Europy.



Liliana Baczevska, Cyrk, 1965



Liliana Baczewska, Mściciel w masce, 1966

*

Rok 1968 zapisał się w historii Polski czarną kartą. Był to okres, w którym znaczna liczba inteligencji żydowskiego pochodzenia zmuszona była do opuszczenia kraju tracąc możliwości zarobkowe. W sierpniu tegoż roku Liliana Baczewska (Lampert) wraz z paroletnim synem Pawłem emigruje do Kanady i 1969 roku osiada w Toronto. Już w Toronto podejmuje prace w kilku firmach graficznych by w 1971 podjąć na stałe pracę wykładowcy na Sheridan College, gdzie jest profesorem do 1991 roku. Jako niezmiernie ceniony wykładowca na Wydziale Ilustracji i Grafiki wychowała rzesze studentów, z którymi po

latach utrzymywała kontakt.

Przez całe życie Liliana (Baczewska) Lampert była niezmiernie aktywną artystką, tworzącą prace rysunkowe i malarskie. Była miłośniczką podróży, które owocowały seriami poświęconymi naturze, człowiekowi i podpatrzonym na gorąco scenom rodzajowym. Jej rysunek cechował się różnym sposobem traktowania narzędzia pracy czy to ołówek, grafit, kredka czy pastel i różnym stopniem nasycenia kreski. Bawi ją forma i abstrakcyjność, którą buduje klimat swoich prac. Jej wnikliwa obserwacja ludzkich charakterów pozwala w charakterystyczny dla siebie sposób przetwarzać w karykaturalny sposób nastroje i przeżycia portretowanych.

Lilian (Baczewska) Lampert była mistrzynią rysunku i wpisuje się w słowa Salvatore Dali, które mówią o rysunku: *Rysunek to uczciwość sztuki. Nie ma możliwości oszukiwania. Albo jest dobry albo zły.* W tych paru słowach zawiera się kwintesencja jej postawy artystycznej jej stosunku i umiłowania tej formy ekspresji.



Rysunki Lilian Lampert podczas wystawy zbiorowej ART POLONICA II, p.t. IN LINE OUT poświęconej rysunkowi, organizowanej przez Kikę Misztelę w Toronto, fot. Maya Fołtyn

Najlepiej o swojej pracy powie sama Liliana:

Rysunek to dla mnie bardzo intymna i prywatna działalność. Niezależnie od formatu, medium czy stylu, jest to interpretacja osobistej wizji. Rysunek stwarza imaginacyjną realność, a nie wyłącznie kopię rzeczywistości. Akt rysowania, podobnie jak pamiętnik dla pisarza jest zbiorem idei, składem doświadczeń refleksji i emocji.

Artystka była członkiem Ontario Society of Artists, brała czynny udział w indywidualnych i zbiorowych wystawach. Muzeum Plakatu w Wilanowie, które jest filią Muzeum Narodowego w Warszawie posiada aż 63 plakaty artystki w większości poświęcone filmowi. Jej prace znajdują się w zbiorach i kolekcjach w Polsce, Kanadzie, USA i Europie.



Lilian Lampert, *Above the Sky*, painting, fot. arch. artystki
Liliana (Baczewska) Lampert zmarła w listopadzie 2021 roku w wieku 91 lat. Była niezmiernie prywatną osobą o silnej osobowości, z poczuciem własnej wartości, otwartym sercu, oddanej rodzinie i szerokim gronie przyjaciół. To oni właśnie najlepiej oddadzą jej osobowość i cechy charakteru jako człowieka i jako artysty.



Źródła:

Katarzyna Szrodt, Polscy artyści plastycy w Kanadzie, wydawnictwo DiG.

Katalog z wystawy zbiorowej w Toronto 2010

- ART POLONICA II „In Line Out”.

Archiwum Liliany (Baczewskiej) Lampert.



Zobacz też:

Kobiety w polskim projektowaniu graficznym – Liliana Baczewska

Kobiety w polskim projektowaniu graficznym

Życie jest obecne w Teatrze... – „Teatralizacja życia. Praktyki i strategie pisarskie” Kazimierza Brauna



Barbara Trygar *(Rzeszów)*

Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają[1]

Słowa Williama Shakespeare'a wprowadzają nas w ważne zagadnienie teatru, który jest światem i świata, który jest teatrem. Ludzie to grający aktorzy na scenie świata. Sposób bycia na tej scenie ukazuje kim jest człowiek. W postawie podmiotu ukryte są postawy, intencje, zamiary, słowa, gesty, wrażliwość, emocjonalność, wszystkie prawdy o człowieku. Scena to miejsce spotkania „Ja” i „Ty” i odkrywania w człowieku tego, co najbardziej wartościowe i najpiękniejsze.

Kazimierz Braun reżyser, pisarz i teatrolog, autor licznych prac w zakresie historii teatru. Reżyserował w teatrach Warszawy, Krakowa, Gdańska, Lublina, Łodzi, Torunia, Tarnowa. W latach 1967-1974 kierował Teatrem im. J. Osterwy w Lublinie, a w latach 1975-1984 Teatrem Współczesnym we Wrocławiu. Wykładał na Uniwersytecie Wrocławskim, Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, w PWST w Krakowie i PWST we Wrocławiu oraz na uczelniach amerykańskich m.in.: New York University, City University of New York, Swarthmore College, University of California Santa Cruz, University at Buffalo. Prowadził wykłady gościnne na temat historii teatru i reżyserii m.in. na: University of California w Berkley, Harvard University w Cambridge, Stanford University, University of Pennsylvania w

Filadelfii, University of Washington. W latach 1961-2014 wyreżyserował ponad 150 przedstawień teatralnych i telewizyjnych, z tego kilkadziesiąt za granicą: w USA tworzył w The Guthrie Theatre w Minneapolis, Odyssey Theatre w Los Angeles, Kavinoky Theatre i Irish Classical Theatre w Buffalo. Reżyserował również w Irlandii, Kanadzie i Niemczech. Opublikował ponad pięćdziesiąt książek z dziedziny historii teatru i dramatu w językach: polskim, angielskim, francuskim, włoskim, Wydał liczne utwory prozatorskie i poetyckie. Wraz z Tadeuszem Różewiczem przygotował *Języki Teatru* (Wrocław 1989). W *Języki teatru trzecie. Początek*, Wrocław 2002, opublikowane w książce *Mój teatr Różewicza* zapytany przez poetę o najważniejsze doświadczenie amerykańskie podczas pracy w teatrze, Braun odpowiada:

K.B.: Moje amerykańskie doświadczenie? [...] Ale teraz tylko o jednym: o słowie. I najpierw o moim najgłębszym, najsilniejszym, najradośniejším amerykańskim odkryciu. Nie wiedziałem wcześniej, że stanie się nim Shakespeare. Tak. Reżyserowanie Shakespeare'a w oryginale było dla mnie – reżysera – nowym, niezwykłym doświadczeniem, wielkim przeżyciem. Nigdy tak wcześniej się z nim nie spotkałem, reżyserując go po polsku, po niemiecku. Niezwykłe, nowe, radosne było dla mnie to doświadczenie, tak, praktyczne doświadczenie tego języka, jego energii, jego

poezji, metafizyki. Jego mocy, po prostu”[3].

Kazimierz Braun jest twórcą koncepcji „teatru wspólnoty”. Wspólnoty, którą tworzą z jednej strony reżyser, aktorzy, z drugiej widzowie. Uczestniczą w przedstawieniu rozgrywającym się w danym miejscu i w konkretnym czasie. To, co wydarza na scenie, „między” aktorami a publicznością posiada swój specyficzny rytm. Fundamenty „teatru wspólnoty” narodziły się w 1961 roku podczas podróżowania reżysera po Grecji i zwiedzania starych teatrów, amfiteatrów i odeonów, w szczególności Teatru Dionizosa, oglądania sztuk greckich jak *Dziś wieczór improwizujemy* Pirandella w reżyserii i z udziałem Dimitri Nirata, rozmowy z Karolusem Kunem znawcą greckiego teatru klasycznego. Jak podkreślił reżyser:

Uczestnictwo, nie tylko obserwacja i nie tylko obecność widza w akcji scenicznej jest podstawowym, fundamentalnym prawem sztuki i teatru. Bez tego uczestnictwa, bez ścisłego związania się widzów i aktorów nie ma teatru. (...) Kluczowym przeto zagadnieniem tworzenia każdego widowiska teatralnego, jest znalezienie sposobu na związanie widza z akcją sceniczną. (...) Chodzi o to, aby z dwóch obserwujących się wzajemnie światów, sceny i widowni, uczynić jedną całość, uczestniczącą równocześnie w tym samym wydarzeniu, tyle, że

odmiennie .

Wspólnota taka może powstać w teatrze, ale potrzebne jest odkrycie kolegialnego horyzontu wartości i idei. Teatr starożytnej Grecji czerpał inspiracje z wiary w sacrum. Artyści tworzący teatr średniowieczny wierzyli w wymiar transcendentálny. W Polsce w teatrze XIX i XX wieku, oprócz kwestii religijnych dominowały sprawy narodowe jak walka o niepodległość, tożsamość, pamięć o tradycji.

Kazimierz Braun w książce *Teatralizacja życia. Praktyki pisarskie i strategie*, opisuje jak codzienne życie zamienia się w teatr i jak teatr zamienia się w życie. Poddaje analizie proces teatralizacji w różnych dziedzinach kultury, m.in. w życiu rodzinnym, pracy ludzkiej, szkolnictwie, w sporcie, polityce, religii. Jak konstatuje:

Życie człowieka w świecie oraz społeczeństwie, w całej jego gęstej, wielowarstwowej materii, i życie człowieka w teatrze, takie jakie jest w danym czasie i miejscu wykreowane, łączy zdolność przemiany. Życie obecne jest w teatrze. Teatr jest (może być) szczególną jakością, manifestacją, stanem życia. Jak, w jaki sposób, kiedy dokonuje się ta przemiana?[6]



Kazimierz Braun, *Teatralizacja życia. Praktyki i strategię*, Toruń 2020 [1]

Odkryć istotę teatru to ujawnić, że człowiek jest istotą dramatyczną. Jak podkreślił Józef Tischner w książce *Filozofia dramatu*:

Być istotą dramatyczną to znaczy: przeżywać dany czas, mając wokół siebie innych ludzi i ziemię jako scenę pod

stopami. Człowiek nie byłby egzystencją dramatyczną, gdyby nie te trzy czynniki: otwarcie na innego człowieka, otwarcie na scenę dramatu i na przepływający czas .

Dzięki otwarciu się na świat odkrywa nie tylko to, co go otacza, ale przede wszystkim spotyka Drugiego człowieka. Każde spotkanie to doświadczenie, wyjątkowe doświadczenie Innego. Jak wskazuje Braun:

[...] teatr powstaje wtedy, gdy międzyludzki proces komunikacyjny nabiera cech artystycznych, osiąga wymiar i jakość sztuki. Mówimy wtedy o „sztuce teatru”.

Sztuka teatru należy do kultury – zarówno jako szczególny rodzaj międzyludzkiej komunikacji na poziomie fizycznym, biologicznym i materialnym, jak też duchowym, intelektualnym i emocjonalnym. Podstawą sztuki teatru pozostaje bowiem zawsze żywa interakcja dwóch osób, a najczęściej dwóch grup, a więc samo życie ludzi, ze wszystkimi jego przejawami i cechami, ze wszystkim, co jest w nim codzienne .

Tajemnicę teatru, interakcji między aktorami i światem, światem i aktorami, odczuwania nie tylko tego co fizyczne, ale także

duchowe Braun odkrył podczas pracy nad dziełami Szekspira, które w Ameryce najczęściej reżyserował . Doświadczenie relacji z drugim jest dla reżysera najważniejszym świadectwem. Każde świadectwo domaga się artykulacji. Jak wskazuje Braun:

Procesy komunikacyjne, dialogowe zachodzą stale w życiu jednostek i grup, w życiu społecznym. Komunikaty te są nieustannie nadawane i odbierane we wszelkich międzyludzkich interakcjach w obrębie kultury. I taki też jest zawsze fundament sztuki teatru – komunikacja między żywymi ludźmi. Ale przekształcając się, przemieniając w komunikację w obrębie widowiska teatralnego ten proces komunikacyjny zostaje podniesiony w rejony sztuki .

Każdy proces komunikacyjny odbywa się w konkretnym miejscu i czasie. Każdy nadany komunikat domaga się odpowiedzi. Według reżysera odpowiedzią są nie tylko słowa, ale także cisza. Jak podkreślił Braun:

Można powiedzieć, że teatr jest sztuką człowieka, dla człowieka, przez człowieka. Bo teatr rodzi się, żyje, a także umiera pomiędzy ludźmi. Z faktu, że teatr jest procesem międzyludzkim wynika jego nieskończona różnorodność, nieprzebrane bogactwo, niczym nielimitowana potencja .

Reżyser w swojej książce dokonuje przejścia z poziomu ontologicznego na poziom aksjologiczny. Dramat to walka między Dobrem i złem, Prawdą i kłamstwem, Pięknością i brzydotą. Jak dodaje Braun:

Oscylujące między aktorami a widzami komunikaty, które nabrały cech struktur artystycznych, zawierają oraz przenoszą w sobie ładunek filozofii, estetyki, aksjologii, poezji. (...) Te komunikaty sytuują widowisko teatralne w sferze refleksji nad ludzkim bytem i losem, w określonej dziedzinie preferencji artystycznych, w świecie wartości – mogą to być wartości religijne, wychowawcze, społeczne, polityczne i wszelkie inne – wzbogacone o wartości estetyczne.

Piękno charakteryzuje się szczególną, dramatyczną głębią. Piękno odkrywa przed człowiekiem tajemnice świata i istnienia. Odsłania inny wymiar rzeczywistości. Jak konstatuje autor książki:

Teatralizacja zda się uzewnętrzniać, ujawniać, manifestować głębokie ukryte w każdym człowieku dążenie do nadania ekspresji swojej duchowości, swemu „Ja”, do przekraczania w ten sposób samego siebie.

Podmiot kiedy chce odkryć swoje „Ja” musi najpierw odkryć w Piękno w sobie. Reżyser określa to jako wejście poprzez sztukę nie tylko w „kulturę duchową”, ale przede wszystkim w „kulturę wysoką”. Odkryć Piękno Absolutne to najważniejsze zadania dla Reżysera, Aktora i Widza.

Teatr według Brauna to dziedzina sztuki, która łączy świat naszego codziennego doświadczenia z transcendencją. Sztuka ukazuje świat idei, zadaniem Reżysera, Artysty, Aktorów jest twórcze działanie w świecie ideału i przedstawienie tego świata w formie widowiska. Każde dzieło powinno wskazywać na jakości metafizyczne jak: wzniosłość, tragiczność, tajemniczość, świętość, a ich epifania powoduje, że życie nabiera większej wartości:

[...] odznaczają się one jeszcze tym, że w nich [...] odsłania się nam głębszy sens życia i bytu w ogóle, więcej, że sam ten zazwyczaj ukryty sens one właśnie konstytuują .

Doświadczenie metafizyki to zwrot ku Transcendencji, to pragnienie odkrycia racji istnienia wszystkiego co zostało powołane do „bycia”. Jak podkreślił Braun:

Teatralizacja wydobywała się z życia. Była nadal tym samym

życiem – jednak wyposażonym w cechy widowiska, posługującym się środkami wyrazowymi przejmowanymi z teatru lub analogicznymi do tych, którym posługuje się teatr” .

Dialektyczny ruch od życia do teatru i teatru do życia ukazuje „bycie” bytu. Teatralizacja według Brauna to fenomen ludzkiej egzystencji. Zadaniem reżysera jest przeniknięcie tego, co zakryte. Podnosząc kurtynę reżyser odsłania *eidos sobości*. Gest odkrywania jest ukazywaniem istoty życia, świata, kultury i sztuki. Jak podsumowuje Braun:

Ponad teatralizację odnajdywaliśmy teatr. Zawsze umocowany w życiu społecznym, bowiem oparty o interakcję żywych ludzi, tak samo jak i teatralizacja, ale zawsze jakościowo różny od teatralizacji, a to dzięki dominującym w teatrze wartościom estetycznym .

Piękno łączy się z Dobrem i Prawdą, wtedy staje się najwyższym ideałem. Zespolenie Piękna z Prawdą i Dobrem sięga tradycji greckiej. Człowiek Dobry to człowiek Piękny. Braun w rozmowie z Różewiczem zaakcentował tę kwestię:

T.R.: Z tych problemów, które zostały tam poruszone, zacząłbym od stosunku etyki do estetyki. W teatrze. W robocie wielu ludzi kolejność była: od estetyki do etyki. A ja wskazałem, że powinno być odwrotnie. Od etyki do estetyki. Trzeba odwrócić źródła.

K.B.: Wielu twórców teatralnych, szukając nowej estetyki, stawiając sobie nowe zadania artystyczne do rozwiązania, uświadamiało sobie, że nie wypracowuje nowej estetyki, jeśli nie zmienia sposobu dochodzenia do niej, a więc etosu pracy, a więc etyki uprawiania teatru. [...] Podobną drogę przeszedł Copeau – od praktyki do etyki. [...] Od pracy opartej na określonym etosie, etyce, zbiorze zasad postępowania – ku dziełom .

Kazimierz Braun łącząc Piękno z Prawdą i Dobrem wskazuje na wartości etyczne. Każdy czyn Dobry staje się czynem Pięknym. Etyka jest nie tylko wiedzą o sposobie bycia podmiotu, ale staje się sztuką bycia z innymi w świecie teatru życia. Sztuką najważniejszą, bo na scenie stawia człowieka jako wartość najważniejszą i najpiękniejszą.

Książka Kazimierza Brauna *Teatralizacja życia. Praktyki i strategie* zaprasza czytelnika do uczestniczenia w rozgrywającym się dramacie na scenie świata ze wskazaniem,

na zasadę od etyki do estetyki. Jak również odkrywania Prawdy, Dobra i Piękna w życiu i w sztuce.

*

- [1] Cytat pochodzi ze sztuki W. Shakespeare'a, *Jak Wam się podoba*.
- [2] Więcej informacji na temat biografii i twórczości Kazimierza Brauna: B. Trygar, *„Ja” w drodze do Wolności, Prawdy i Piękna. Aspekty aksjologiczne twórczości prozatorskiej Kazimierza Brauna*, Rzeszów 2019.
- [3] K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru trzecie. Początek*, Wrocław 2002 [w:] tenże, *Mój teatr Różewicza*, Rzeszów 2013, s. 177.
- [4] Zob. K. Braun, *Teatr Wspólnoty*, Kraków 1972.
- [5] K. Braun, *Pamięć. Wspomnienia*, Toruń 2015, s. 212-213. Zob. K. Braun, *Notatki reżysera*, Lublin 1970, s. 37-39.
- [6] K. Braun, *Teatralizacja życia. Praktyki i strategie*, Toruń 2020, s. 17.

- [7] K. Braun, *Teatralizacja życia. Praktyki i strategie pisarskie*, Toruń 2020, ss. 277. Zdjęcie książki pochodzi ze strony wydawnictwa: Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- [8] J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 1998, s. 7-8.
- [9] K. Braun, *Teatralizacja życia. Praktyki i strategie*, dz. cyt., s. 16.
- [10] Warto wymienić: *King Lear*, premiera 28 czerwca 1989 r., Buffalo (New York, USA), Shakespeare in the Park Festival; *Richard III*, premiera 25 lutego 1999, Buffalo (New York, USA), The Kavinoky Theatre; *The Tempest*, premiera 6 marca 2014, Buffalo (New York, USA), University of Buffalo, Black Box Theatre.
- [11] Tamże, s. 15.
- [12] Tamże.
- [13] Tamże, s. 16.
- [14] Tamże, s. 17.
- [15] R. Ingarden, *O dziele literackim*, tłum. M. Turowicz, Warszawa 1960, rozdział X, paragrafy 48, 49, 50.

[16] K. Braun, *Teatralizacja życia. Praktyki i strategie pisarskie*, dz. cyt., s. 258.

[17] Tamże.

[18] K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru trzecie. Początek*, Wrocław 2002, dz. cyt., s. 171-172.

*

Zobacz też:

„Powrót Paderewskiego” Kazimierza Brauna

Moja fotografia jest

przedłużeniem życia

Rozmowa z Tomkiem Masłowskim o małejPOLSCE



I am not alone, fot. Tomek Masłowski

Aleksandra Ziółkowska-Boehm (*Wilmington, Delaware*):

Co to jest małaPOLSKA?

Tomek Masłowski (*Trenton, New Jersey*):

małaPolska - to jest internetowy kanał na You Tube ze zbiorem
ponad 240 filmów dokumentalnych o ludziach pochodzenia

polskiego w Ameryce. Na filmach znajdują się głównie relacje z polskich wydarzeń artystycznych, filmy o artystach; malarzach, rzeźbiarzach, rozmowy w ich studiach, mieszkaniach, podczas recepcji na ich wystawach, koncerty grup muzycznych, rozmowy z pisarzami, poetami, biznesmenami, itp.

(link do strony mP:)

<https://www.youtube.com/channel/UC90ZygJK2fpEtlFtPpkr2EQ/videos>

Skąd wziął się taki pomysł na małąPolskę, jakie były początki?

Od mniej więcej 2000 roku, odwiedzałem rozmaite imprezy; otwarcia galerii z wystawami artystów malarzy, fotografów, rzeźbiarzy, odczyty, koncerty, spotkania z interesującymi ludźmi. Bywałem w Nowym Jorku nawet kilka razy na tydzień w polskich placówkach kulturalnych, np. w redakcji (jeszcze na Manhattanie) „Nowego Dziennika” (galeria Artes pokazywała nową wystawę w każdy pierwszy czwartek miesiąca), w redakcji „Kuriera Plus” na Brooklynie, w Księgarni Literackiej na Java Street, na Greenpointcie (gdzie właściciel organizował spotkania z autorami książek i albumów), w Konsulacie Generalnym RP na Manhattanie, w kościołach, w domach prywatnych, w restauracjach. Poza tym bywałem w galeri przy Polskiej Szkole w

Clark, (gdzie zawsze w pierwszy piątek miesiąca było otwarcie nowej wystawy), i w Galerii Druch Studio w Trenton, NJ, gdzie Ryszard Druch organizował swoje słynne Salony Artystyczne (w soboty albo w niedziele), na które zapraszał znakomitych gości.

Fotografowałem happeningi, w nowo otwartej restauracji „Klimat” na dolnym Manhattanie, czy spotkania w restauracji „Kredens”, koncerty „Budki Suflera” w nieistniejącym już Roseland Ballroom (Manhattan, NYC, 2009), czy Lady Pank w Melrose Ballroom (2011, Queens, NYC). Po jakimś czasie założyłem portal internetowy małaPOLSKA, składający się głównie z fotografii z tych właśnie imprez, i portretów artystów.



Letter to Chris, fot. Tomek Masłowski

Po dziesięciu latach zgromadziłem duże archiwum fotograficzne i wydałem (papierowy) album fotograficzny pt. „POLACY W AMERYCE/POLISH PEOPLE IN AMERYKA”, 2010

().

Album zawierał portrety i biogramy 400 osób głównie z Nowego Jorku i okolic. Rok później wydałem mniejszy już album z portretami 100 Polaków pt. POLACY W AMERYCE NEW JERSEY, 2011

().

). Tym razem album zawierał 100 portretów osób z Trenton i okolic ze stanu New Jersey.

Ukończył Pan studia na Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) w Krakowie. Jak zaczęła się Pana przygoda z fotografią?

Myślę że byłem fotografem całe swoje życie. Tak naprawdę zacząłem fotografować w szkole średniej, ukończyłem IV Licerum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, klasę z profilem matematyczno-fizycznym. Potem studiowałem na AGH na wydziale elektrycznym, na kierunku elektronika.

Pierwszą ciemnię fotograficzną miałem w piwnicy mojej mamy w jej mieszkaniu. Po każdej wycieczce w góry (np. Dolina Pięciu Stawów Polskich w Tatrach, Babia Góra w Beskidzie Żywieckim, czy Turbacz w Gorcach) drukowaliśmy czarno-białe fotografie z Anią Stróżewską. Połowę życia spędziłem w ciemniach fotograficznych, a potem przy komputerze pracując z Photoshopem.

Kto był Pana inspiracją? Jakie są Pana związki z Krakowem?

Moją pierwszą fotograficzną inspiracją była moja ciocia-babcia Anna Masłowska. Skończyła farmację na Uniwersytecie

Jagiellońskim i pracowała w Aptece pod Barankiem, która należała do jej taty - Mieczysława Masłowskiego na Małym Rynku w Krakowie. Apteka należała do naszej rodziny już w okresie międzywojennym - aż do upaństwowienia apteki przez komunę w 1956 roku.

Mój dziadek - Stanisław Masłowski, oficer WP - został zamordowany w Katyniu (kwiecień albo maj 1940) przez sowieckich bandytów (z rozkazu Stalina). Nigdy dziadka osobiście nie poznałem. Znam go natomiast ze starych, pięknych fotografii jego siostry, mojej cioci-babci - Anny Masłowskiej. Jak na swoje czasy, Anna Masłowska była bardzo „nowoczesna fotograficznie”. Używała aparatu fotograficznego na statywie i z samowyzwalaczem, i często sama pozowała na swoich fotografiach. Zrobiła również całą serię fotografii z wnętrza Apteki pod Barankiem, co dzisiaj nazwałbym fotografią w miejscu pracy, tzw. *environmental portrait*. „Obfotografowała” wszystkich członków Rodziny Masłowskich i ich życie w Krakowie. Na jej fotografiach widać jak byli ubrani, jak mieszkali. Są stare fotografie z wnętrza Apteki z równiutko poukładanymi ampułkami na półkach, z kolumną, o którą opierał się mój pradziadek - Mieczysław, z piękną ozdobną inkrustowaną kasą, wagą i z całą załogą apteki. Apteka ta istnieje do dzisiaj, ma te same meble w środku, być może nawet jest tam to samo lustro w którym kiedyś zrobiła sobie autoportret młoda wtedy Anna. Dzięki niej mogę zobaczyć świat, który odszedł już do

Wieczności, i żyje jeszcze tylko na starych fotografiach mojej cioci-babci.

Ciocia-babcia dożyła 96-ciu lat i opowiedziała mi wszystkie historie rodzinne, dzięki jej opowieściom i archiwalnym fotografiom – mogę sobie wyobrazić moich Przodków. Baranek – który znajdował się nad głównymi drzwiami Apteki – jest teraz w Muzeum Farmacji na ulicy Floriańskiej, razem z różowymi ampułkami z Apteki Mieczysława Masłowskiego (patrzac na stare fotografie – zawsze myślałem, że te ampułki były czarno-białe...).



Postcard from my Future, fot. Tomek Masłowski



Principle of Trust, fot. Tomek Masłowski

Po latach, głównie z tych archiwalnych fotografii mojej cioci-babci Anny Masłowskiej, ze starych dokumentów, listów, pocztówek, dyplomów uniwersyteckich – złożyłem książkę o moim dziadku – Stanisławie Masłowskim w charakterze mojego hołdu dla niego

(

). Sto lat później – stojąc w tych samych miejscach z których ciocia fotografowała Stary Kraków – czuję ponadczasowość fotografii, to że łączy ona Przeszłość z Przyszłością. Nie byłoby mnie tutaj bez moich Przodków, a teraz oni mogą jeszcze raz zaistnieć dzięki mnie, choćby tylko na stronach książek czy w moich filmach.

Wszystko tak szybko się zmienia. Ludzie odchodzą do Wieczności. I to właśnie jest mój koncept fotografii: Moja fotografia ma „zakonserwować” ludzi, zatrzymać czas na obrazie i przesłać go do Przyszłości. Moja fotografia jest przedłużeniem życia poza śmierć fizyczną, nadaje ludziom ponadczasowość, a może nawet nieśmiertelność...

Jest Pan także autorem filmów, jak się zaczęła Pana kolejna pasja?

W pewnym momencie zrozumiałem, że nie można wszystkiego sfotografować. Np., jak sfotografować kogoś kto śpiewa albo tańczy? Kogoś kto recytuje wiersz albo opowiada o tym, jak walczył w Powstaniu Warszawskim? I wtedy mnie olśniło. Zrozumiałem, że jest tylko jedna lepsza rzecz od fotografii, i to jest film. Film jest fotografią w ruchu i z dźwiękiem.

Na czym polega Pana filmowa praca? Jak się Pan przygotowuje?

Jadę na miejsce do tego człowieka, o którym będzie film, do jego studia, tam gdzie pracuje, czy do jego domu, wybieramy ciekawe miejsce (fotel, półka z książkami, kanapa), ustawiam kamery na statywach, światła, i zaczynamy rozmowę. Może to być monolog, albo rozmowa. Czasami, jeżeli jest to ktoś znany i wybitny, z dużym dorobkiem artystycznym, muszę się do takiej rozmowy

przygotować. Nie można zadawać inteligentnych pytań nie wiedząc nic o twórczości danego człowieka.

W wypadku np. artysty malarza – przechodzimy z kamerą od obrazu do obrazu, albo nagrywam jak maluje czy rysuje coś szybkiego w *time lapse'ie*. Poeta czy pisarz może coś przeczytać do kamery, muzyk może coś zagrać, itd. Sesja nagraniowa trwa zwykle 3-4 godziny, żeby potem można z tego materiału zrobić np. 50-cio minutowy film dokumentalny.

Po powrocie przeglądam nagrania i wybieram najlepsze fragmenty. Edycja trwa bardzo długo, bo nie da się np. „przyspieszyć” czyjejś wypowiedzi, trzeba cierpliwie to oglądać wiele razy, potem dodać tytuły, podpisy, komentarze, i ewentualnie załączyć fotografie. Film jest gotowy zwykle do tygodnia po nagraniu, i zamieszczony na kanale mP na You Tube.



Message from the Past, fot. Tomek Masłowski



Waiting for a Miracle, fot. Tomek Masłowski

Kogo na przykład ma Pan w swojej kolekcji na mP?

Chyba najbardziej znaną postacią prezentowaną na (jedenastu!) filmach na mP jest Mistrz Andrzej Pityński. Filmowałem Pityńskiego przez 15 lat, odwiedzałem go w jego studio, chodziliśmy razem do restauracji na rozmowy, byłem na jego spotkaniach, wykładach, i wreszcie wydałem o nim książkę pt. Mistrz Andrzej Pityński – Rzeźbiarz Naszych Czasów

Książka o Pityńskim jest katalogiem jego rzeźb, płaskorzeźb, medali, rysunków – oczywiście wszystkie fotografie są tylko i wyłącznie moje. Sfotografowałem osobiście większość jego rzeźb

monumentalnych w USA i w Polsce. Z tej książki zrobiłem film w charakterze „slide-show” z jej stron, który jest zamieszczony na mP @

Inni interesujący ludzie uchwyceni na filmach na mP to np. Ryszard Druch – organizator Salonów Artystycznych i artysta malarz, Tadeusz Turkowski – znakomity recytator poezji polskiej, Tadeusz Parzygnat – rzeźbiarz w drzewie, Lubomir Tomaszewski – rzeźbiarz (kamień, drzewo, miedź), uczestnik PW i malarz ogniem, Andrzej Wala – poeta, Ryszard Semko – artysta malarz, i wielu innych. Poza tym, odwiedzając stronę mP, można zwyczajnie posłuchać muzyki. Każdy znajdzie coś dla siebie. Są tam m.in. filmy z koncertów Budki Suflera, Lady Pank, Krzysztofa Krawczyka, Rubika, Arturo Romy, Reverse, muzyka z kabaretu Chapeau Bas, Dorota Huculak, Green Secret, Open Way, Gringo Duet..

Na mP są również relacje z muzeów, parków, pielgrzymek, z polskich wydarzeń takich jak „Noc Świętojańska” czy spotkanie w Central Parku pod pomnikiem Króla Jagiełły na Wielkanoc.

Proszę opisać stronę „małaPOLSKA” i kto może się na niej znaleźć?

małaPOLSKA – kanał na You Tube jest dla każdego, kto ma coś do pokazania, coś do opowiedzenia. Najbardziej „fotogeniczni”

są oczywiście artyści; malarze, rzeźbiarze, muzycy, pisarze, ludzie którzy przeżyli wojnę, którzy mają jakąś ciekawą historię do przekazania.

Jest takie powiedzenie że „każdy ma swoją opowieść”. Kiedy np. idę do fryzjera, Marc opowiada mi o tym, kogo ostatnio zabili, dlaczego i w jaki sposób, kogoś kto przychodził strzyc się do tego właśnie zakładu fryzjerskiego. Dla mnie to jest interesująca opowieść, tylko Marc nie chce mi pozwolić się sfilmować bo ukrywa się przed swoimi żonami.



Self Portrait, fot. Tomek Masłowski



Memories from the Old Country, fot. Tomek Masłowski

Tematem filmu na mP może to być właściciel restauracji czy sklepu, albo inny biznesman, który chce zareklamować swoją działalność w krótkim filmie dokumentalnym. I w końcu mogą to być ludzie którzy już odeszli do Wieczności, ale jest ktoś, kto chciałby żeby pozostał po nich jakiś ślad, nawet jeżeli ma to tylko być w postaci filmu składającego się ze starych fotografii.

Czy ludzie mający ciekawą opowieść o swoim życiu, albo o swojej rodzinie i chcący ją utrwalić- mogą zgłaszać się do Pana?

Zachęcam serdecznie. Proszę kontaktować się ze mną mailowo pod adresem:

Poza fotografią i filmem pisze Pan też opowiadania?

Od wielu lat prowadzę pamiętniki, opisuję zdarzenia w postaci krótkich esejów. Ostatnio zacząłem składać te wolne opowiadania w jedną całość i planuję wydanie książki autobiograficznej (*non fiction*), która będzie zbiorem stu opowiadań. Książka pt. Z POLSKI DO AMERYKI * ZASADA DRUGICH SZANS – będzie zorganizowana na linii czasu w ten sposób, że każde opowiadanie może być czytane oddzielnie, a jednocześnie wszystkie razem tworzą całość. Podtytuł – ZASADA DRUGICH SZANS – to jest właśnie coś, co dopiero zrozumiałem niedawno. Większość z nas najpierw jest dzieckiem, a potem jest rodzicem, najpierw jest pracownikiem u kogoś, a potem jest pracodawcą, najpierw jest lokatorem, a potem jest właścicielem domów i sam je wynajmuje lokatorom. Chodzi o to, że mamy zawsze potem w życiu jeszcze drugą szansę, żeby przeżyć tą samą sytuację, ale już z innego punktu widzenia, może z większym doświadczeniem, może z możliwością zmiany i większej kontroli zdarzeń. Wtedy możemy „naprawić” coś, co stało się złego w naszej przeszłości.

Czy są jakieś nowości na Pana stronie mP od naszej ostatniej rozmowy?

Ostatnio do mP dodaje również filmy o „polskich miejscach” – np. Cmentarz w Doylestown PA, Kraków, Tyniec, czy Ryglice – sfilmowane nową techniką – z drona. Dołączyłem również 16 swoich opowiadań w formie krótkich filmów, w których czytam swoje opowiadania i ilustruję je fotografiami, albo filmem. Poniżej zamieszczam linki do kilku z nich:

CIOCIA HANIA @ <https://youtu.be/RfW1KR3d4Cs>

ANIA STRÓŻEWSKA @ https://youtu.be/MiVS_YQM02U

STACJA KRAKÓW PŁASZÓW @ <https://youtu.be/ArHUJMcprVA>

Zrobiłem tzw. „playlisty” – czyli podgrupy. Ponieważ na mP jest już tych filmów bardzo dużo, i trochę trudno je znaleźć, zamiast poszukiwać konkretnego filmu, można z głównej linii komend wybrać PLAYLISTS. I tak np. w podgrupie MISTRZ ANDRZEJ PITYŃSKI znajduje się 11 filmów o słynnym polskim rzeźbiarzu, w podgrupie READING FROM THE BOOK znajduje się 16 moich opowiadań, w podgrupie LISTEN TO MUSIC jest 12 najlepszych filmów z muzyką, itd.



Everything will be fine, fot. Tomek Masłowski



Be careful what you wish for, fot. Tomek Masłowski

Jakie filmy nagrał Pan ostatnio?

Oglądając moje ostatnie filmy, ludzie pytają mnie jak (tak prędko) nauczyłem się latać dronem. Otóż nie jest to takie proste. Moje początki z dronami były raczej tragiczne. Do tej pory straciłem już 3 drony, tzn. jeden zawiesił się gdzieś wysoko na drzewie (pomimo tego, że była tylko płaska łąka bez drzew), drugi utopił się w rzece podczas filmowania mostu na Delaware, a trzeci po prostu odleciał sobie w siną dal, i już go nigdy nie zobaczyłem.

Tym razem – na początku tego roku – kupiłem już bardzo drogi, pół automatyczny dron, który po pierwsze ma czujniki umieszczone naokoło – żeby o nic nie uderzył, po drugie na wypadek kiedy dron straci kontakt ze mną/z kontrolerem, albo jak mu się kończą baterie – to sam wraca na miejsce, z którego wystartował, po trzecie komunikuje się z satelitami (GPS) i „wie” gdzie nie może latać – np. w pobliżu lotnisk, albo instalacji wojskowych. W kwietniu zabrałem go w podróż do Krakowa i przeleciałem nad Tyńcem, Bielanami, Kopcem Krakusa, Starym Krakowem i nad Wawelem – Zamkiem Królów Polskich. Pokazałem Kraków z powietrza i z ziemi, a potem w czasie edycji, dołączyłem jeszcze komentarze i stare fotografie tych samych miejsc z Przeszłości – nad którymi latałem dronem.

Te czujniki uratowały mnie od straty kolejnego drona, kiedy to stojąc na balkonie Sukiennic na Rynku Głównym, podszedł do mnie policjant i zapytał grzecznie co ja tu robię. Tylko na chwilę oderwałem oczy od wyświetlacza – do którego dron przesyła obraz z kamery pokładowej – i na sekundę straciłem koncentrację. Widać to na filmie o Starym Krakowie (Time = 20:55), w którym dron leci prosto na niższą Wieżę Hejnałową Kościoła Mariackiego, ale zamiast w nią uderzyć, zatrzymuje się i omija ją lecąc do góry.

Po oglądnięciu filmu o Starym Krakowie, moja ciocia Zosia Cygal-Krupa napisała:

Jesteśmy zachwyceni Twoim pomysłem zestawienia dzisiejszego Krakowa widzianego z drona, ze starymi fotografiami miasta i śladami Waszej wielopokoleniowej, krakowskiej Rodziny. Efekt fotografowania z drona jest niesamowity. Odkrywaliśmy zupełnie nowe piękno nowego, starego Krakowa, jakbyśmy go jeszcze nie znali.

Zapraszam do oglądania moich ostatnich filmów z drona:

STARE MIASTO KRAKÓW @ <https://youtu.be/5oMy4VpEI-8>

TYNIEC @ https://youtu.be/_aGMweYNB20

RYGLICE @ <https://youtu.be/Me7zahvPLS4>

KOŚCIÓŁ ŚW. JÓZEFA @ <https://youtu.be/LzMEyaGrJ6c>

KŁĘCZĄC PRZED TOBĄ @ <https://youtu.be/E9Q7RkSNjVs>

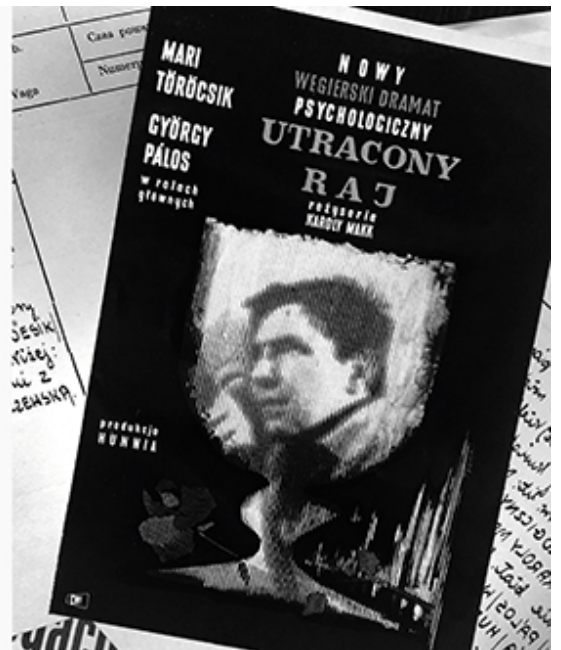
Fotografie - copyright Tomek Masłowski.

All rights reserved.

Skrócona wersja wywiadu ukazała się w nowojorskim „Nowym Dzienniku” (12.07.2021) pt.: „Moja fotografia jest przedłużeniem życia”. Obecna wersja jest uzupełniona i uaktualniona.

Kobiety w polskim

projektowaniu graficznym – Liliana Baczewska



Magdalena Kierzek (Polska)

Zauważenie problemu pominięcia czy też zapomnienia graficzek w historii polskiego projektowania graficznego przyczyniło się do powstania pracy o kobietach dizajnu. Jednak przed rozpoczęciem

poszukiwań należało przyjąć pewne kryteria i zakres omawianego zagadnienia. Kluczowym założeniem była działalność projektowa kobiet w okresie powojennym, a dokładniej w latach 1950–1990. Chociaż edukacja na kierunkach artystycznych była dostępna dla kobiet od kilkadziesiąt lat to, przyglądając się materiałom z omawianego okresu, można zauważyć, że niektóre z dziedzin projektowania graficznego reprezentowała w głównej mierze twórczość projektantów. Zatem celem pracy stało się odnalezienie nieznanych czy też zapomnianych kobiet, zajmujących się projektowaniem graficznym z tamtych lat oraz przybliżenie ich twórczości.

Magazyn „Projekt” wydawany był w latach 1956–1989 pod redakcją Jerzego Hryniewieckiego, a każdy numer edytowano w języku polskim, rosyjskim, angielskim i niemieckim.

Dwumiesięcznik traktował o szeroko pojętych sztukach wizualnych, a więc stał się swego rodzaju kluczem, punktem odniesienia i początkiem do dalszych poszukiwań. Okładki powstawały przy współpracy z różnymi projektantami i, w o wiele mniejszym stopniu – projektantkami, bowiem na 213 numerów jedynie kilka zostało stworzonych przez graficzki. Przegląd wszystkich numerów wspomnianego czasopisma pozwolił na wyłonienie trzech projektantek, których prace często były przedstawiane we wspomnianym periodyku. Liliana Baczewska, Bożena Rogowska i Danuta Żukowska to kobiety, które w latach 1950–1970 aktywnie zajmowały się

projektowaniem graficznym. Dodatkowo, chociaż materiałów na ich temat nie było nadzwyczaj dużo, informacje te w jakimś stopniu okazały się nieco łatwiej dostępne, niż w przypadku innych, wymienianych w magazynie projektantek. Poszukiwania krótkich notek biograficznych, które stanowiłyby pewne uzupełnienie i nadały kontekst opracowaniu, okazały się o wiele trudniejsze, niż początkowo można było zakładać. Jednak wartość projektowa dorobku graficzek była czynnikiem napędzającym powstawanie pracy. Choć wspomniane zostały trzy projektantki to niniejszy artykuł poświęcony jest działalności Liliany Baczewskiej, ponieważ jako jedyna z wymienionych kontynuowała twórczość na obczyźnie po wyjeździe w 1968 roku do Kanady.

Liliana Baczewska urodziła się w 1931 roku w Warszawie, tam również ukończyła studia na Akademii Sztuk Pięknych w 1956 roku w pracowni Henryka Tomaszewskiego. Zajmowała się ilustracją, projektowaniem plakatów, głównie filmowych, a także okładek do płyt winylowych oraz książek. Rok po zakończeniu edukacji otrzymała nagrodę im. Tadeusza Trepcowskiego za plakat z okazji 22 lipca. W 1968 roku przeprowadziła się do Toronto w Kanadzie, niedługo później otrzymała posadę w Sheridan College The School of Visual Arts na wydziale ilustracji, gdzie nauczala do 1991 roku. Źródła i materiały odnalezione w Polsce urywają się w momencie wyjazdu projektantki za granicę. Warto również zaznaczyć, że projektantka po

przeprowadzce zmieniła nazwisko na Lilian Lampert, tym samym jej późniejsze prace są tak sygnowane. Zważając na zebrane materiały oraz fakt, że niniejszy fragment skupia się na twórczości projektantki z lat 1956–1968, czyli okresie jej działalności w Polsce – w poniższym omówieniu projektantka będzie widnieć pod nazwiskiem Baczevska, bowiem tak podpisywane były wszystkie jej projekty z tamtych lat.

Prace Liliany Baczewskiej w dziedzinie plakatu filmowego można wyodrębnić pod względem pewnych cech charakterystycznych, występujących w tym obszarze jej twórczości. Czynniki klasyfikujące poszczególne projekty z tej dziedziny to: a) mocna typografia, b) ilustracyjność, c) użycie fotografii w połączeniu z techniką kolażu oraz ostatnia – d) połączenie trzech poprzednich w ramach jednej kompozycji. Chociaż w projektach będących ilustracyjnym przedstawieniem tematu nie ma zdjęć, to jednak wciąż odnosi się wrażenie, że w niektórych z nich elementy kompozycji są pierwotnie malowane, a następnie wycinane, bądź zostały stworzone, by uzyskać taki efekt. Najlepszym przykładem jest plakat do filmu *Król strzelców*, gdzie postać znajdująca się na pierwszym planie, została stworzona z wyciętych elementów, a towarzyszące jej niesforne litery, skaczą między cienkimi liniami w tle. Kompozycję cechują dość prosta i ograniczona kolorystyka, lekkie cieniowanie i niepołączone ze sobą części hokeisty, które – chociaż utrzymane w tej samej stylistyce – tworzą wrażenie czegoś w rodzaju „ilustracyjnego kolażu”.

komedial z życia hokeistów!

reż. vladimir sis

r. hrudin'sky

j. lir

m. kladrubská

KROL STRZELCOW

FILM PROD. CZECHOSŁOWACKIEJ - WFF. BARANDOW





Liliana Baczewska, *Król Strzelców*, 1961, źródło: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego (z lewej)

Liliana Baczewska, *Porte des lilas*, 1958, źródło: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego (z prawej)

Kiedy indziej te ilustracyjne plakaty przyjmują formę bardziej malarską, niekiedy abstrakcyjną, zbudowaną ze zdecydowanych, dynamicznych pociągnięć pędzla, jak w *Porte des lilas*.

Natomiast plakaty bazujące na samej typografii charakteryzuje wyrazista kolorystyka, użyta albo w celu wypełnienia liter, albo jako tło i tutaj znów – poszczególne znaki bardzo często są wycinane, a niekiedy „wyszarpane”. Pierwszą technikę tworzenia liternictwa dobrze przedstawia plakat do filmu *Don Juan*, zaś drugą *Pierwszy bój*, gdzie na czarnym tle umieszczone zostały czerwone litery o nieregularnych kształtach.



Liliana Baczewska, *Don Juan*, 1961, źródło: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego



Liliana Baczewska, *Pierwszy bój*, 1959, źródło: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego

Przykładem pracy łączącej wszystkie wspomniane na początku elementy i techniki jest plakat do włoskiego filmu *Płaszcz*. W projekcie tym główną rolę pełni wizerunek bohatera historii – biednego urzędnika miejskiego, którego największym marzeniem jest kupno tytułowego płaszcza. Postać ta została przedstawiona w uproszczonej formie. Czarna plama prezentuje sylwetkę z wyciągniętymi dłońmi, które wyróżniają się poprzez użycie negatywu, a minimalistyczna twarz odznacza się charakterystycznym dla bohatera wąsem. Dodatkowym atrybutem jest czarny kapelusz – zarówno w przypadku tego elementu, jak i płaszcza, pojawia się linearne cieniowanie nierównomierną i ekspresyjną kreską w negatywie. Postać znajduje się po lewej stronie plakatu, po prawej – tytuł oraz najważniejsze informacje dotyczące produkcji. Dynamiczność

plakatu opiera się na zastosowaniu formy trójkąta oraz elementów w kolorze czerwonym i niebieskim, niektóre z nich zostały wypełnione kadrami z filmu, a wspomniane wcześniej napisy są niekiedy obrócone zgodnie z liniami wyznaczonymi przez trójkąty. Przeglądając inne plakaty zrealizowane w ramach promocji *Płaszcz*, można zauważyć, że większość z nich bazuje na zdjęciach z filmu, bądź na przedstawieniu wizerunku jednej z bohaterek – Cateriny. W projekcie Liliany Baczewskiej dostrzegamy inną perspektywę, gdzie ilustracja w pewien sposób intryguje odbiorcę poprzez przedstawienie na głównym planie tajemniczej postaci oraz przygaszenie zdjęć i potraktowanie ich jako elementu drugoplanowego.



Liliana Baczewska, *Płaszcz*, 1957, źródło: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego

Liliana Baczeńska po wyjeździe do Kanady nadal zajmowała się projektowaniem, dodatkowo wykładała na uczelni w Toronto. Z dostępnych informacji i materiałów wynika, że w późniejszych latach skupiała się bardziej na rysunku i malarstwie, brała udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Poszukiwania dotyczące informacji na temat Liliany Baczeńskiej wiązały się początkowo z szeregiem niepowodzeń. Od kwerend w bibliotekach, muzeach czy innych instytucjach, gdzie jedyne dostępne materiały obejmowały wycinki z gazet i skrawki papieru z datami pojedynczych wystaw czy podstawowych danych. Po wysłanie listu do Kanady na, jak się później okazało, nieaktualny adres. Choć w polskich archiwach i bibliotekach trudno znaleźć jakiegokolwiek informacje (nawet w postaci skromnych notatek) na temat projektantki po 1968 roku, czyli przeprowadzce do Kanady, to Liliana Baczeńska jest jedną z niewielu przedstawicielek polskiej szkoły plakatu.

[1] K. Szrodt, *Polscy artyści plastycy w Kanadzie*, DIG, Warszawa 2019, s. 87.

[2] Materiały z Zachęty Narodowej Galerii Sztuki pozyskane w wyniku kwerendy (kwiecień 2020).

[3] K. Szrodt, *Polscy artyści...*, dz. cyt., s. 87.

**O osiągnięciach Liliany Baczewskiej-Lampert w Kanadzie
będzie można przeczytać w środę 27 lipca 2022 r.**

Zobacz też:

Kobiety w polskim projektowaniu graficznym

Międzynarodowa antologia dedykowana Ukrainie

**„Kiedy codziennie czyścisz pistolet,, - o słowach poetów
walczących z bronią w rękę i tych wspierających ich**

frontowy trud na polu światowej literatury pisze Zbigniew Mirosławski, recenzując antologię pt. *Ukraine, In the work of international poets*, Literary Waves Publishing, London 2022.



Zbigniew Mirosławski (*Tarnów*)

Antologia zatytułowana *Ukraine, in the work of international poets* ukazała się w bieżącym roku w wydawnictwie Literary Waves Publishing jako publikacja PoEzji Londyn i jest dziełem:

Anny Marii Mickiewicz, Tomasza Mickiewicza i Adama Siemieńczyka. Znamy ich z wielu innych, cennych pozycji. Koniecznie trzeba też wspomnieć o grafikach Danylo Movchana, pracach *Visual art*: Yuro Kam'a, Henry'ego Avignon i Mieczysława Kasprzyka z USA, Teda Smith-Orr z Anglii oraz o okładce zaprojektowanej przez niezastąpioną w tej mierze Agnieszkę Herman.

We wstępie mowa jest o wojnie rozpoczętej w 2014 roku i eskalującej obecnie tj. w roku 2022. Napisano również po angielsku i po ukraińsku, co tłumaczę w skrócie:

Przygnębieni tą sytuacją, jako twórcy i wydawcy, postanowiliśmy wydać artystyczne przesłanie antywojenne. To jest obecna antologia poetycka, która obejmuje również ilustracje dzieł wizualnych. Efektem jest praca międzynarodowa jednocząca artystów na całym świecie. Tworzy poetycki urok. Zaprosiliśmy do uczestnictwa autorów z obleganej Ukrainy. Otrzymaliśmy silne, o interesującym przesłaniu prace... jednoczymy się w tych trudnych chwilach poprzez naszą kreatywność językową, odnosimy się do tych samych wartości humanitarnych i wzywamy do pokoju!

Podziękowania za pomoc w edycji tej bogatej antologii skierowane zostały do Natalii Belchenko, Olgi Braginy i Radka

Wisniewskiego oraz do The Ukrainian Publishing House
Chytmo.com.

Na stronach *Ukrainy...* przeczytamy wiersze, których autorami są: Borys Humieniuk, Natalia Belchenko, Olga Bragina, Dmytro Chystiak, Daryna Gladun, Lyuba Yakimchuk, Ella Yevtushenko, Halyna Kruk, Kateryna Mikhalitsyna, Ihor Mitrov, Yulia Musakovska, Lesyk Panasiuk, Anton Polunin, Iryna Venjyk a także Anglicy i tworzacy w Anglii: Joanna Boal, David Clark, Richard Downes, Mary T. Duggan, John Freeman, Seamus Gavin, Denis Herbstein, Helen Ivory, Maria Jastrzębska, podpisany tylko imieniem Marko, Ted Smith-Orr, Martin Figura, Jennifer Langer, Shirin Razavian, Andrew Rea, Jo Sanders, Barbara Saunders, Anna Maria Mickiewicz, Adam Siemieńczyk, pochodząca z Iranu Rouhi Shafii, z Polski są to: Maciej Stefański recenzujący *Wiersze z Wojny [Poems from War]* Borysa Humeniuka. Krytyk zwraca uwagę na to świadectwo, po spotkaniu w Horodence, podczas obchodów 25 rocznicy niepodległości Ukrainy. Wrażenie wywoływały 19-letnie wdowy trzymające medale za męstwo ich poległych partnerów, inwalidzi i ranni. Lirykę polską reprezentują: Zbigniew Dmitroca, Łucja Dudzińska, Stefan Jurkowski, Krystyna Konecka, Karol Maliszewski, piszący te słowa Zbigniew Mirosławski, Barbara Osuchowska, Mirka Szychowiak, Jarosław Trześniewski-Kwiecień i Bohdan Wrocławski.

Tetiana Vynnyk jest z Izraela, Teresa Podemska-Abt z Australii, z Bułgarii Rozalia Aleksandrova, ze Stanów Zjednoczonych utwory nadesłali: John Guzłowski, David Radavich i Thaddeus Rutkowski. W to sumie 50 autorów. O każdym publikującym przeczytamy jego krótką notkę biograficzną. Tłumaczeń podjęli się: na polski Aneta Kamińska, na angielski Anna Maria Mickiewicz, Alexander Motyl, Vasyl Makhno, Victoria Feshchuk, Liliia Aleksandronets, Ksenyslava Krapka, Anatoly Kudryavitsky, Oksana Maksymchuk, Max Rosochinsky, Svetlana Lavochkina, Oles Petik, R.B. Lemberg, Jenia Plaxii, Ewa Sherman, Ireneusz Szkarmuk, Anna Błasiak, Jakub Sajkowski i Jacek Mołęda. Kolejna grupa zaangażowanych osób uzmysławia dobrze skalę tego przedsięwzięcia, ogrom koordynacji korespondencji.

Krótko chcę napisać o autorach, których utwory trafiły do antologii.

Borys Humeniuk pochodzi spod Tarnopola, pisze poezję i prozę. Jest autorem 3 zbiorów wierszy, 3 noweli i diariusza z 2016 roku. Teraz jest żołnierzem. Jego słowa o czyszczeniu pistoletu, przykrywaniu go przed deszczem, przewijaniu jak małego dziecka, pomimo że jeszcze nie zostało się ojcem, o kopaniu ziemi, skrzypiącej w zębach i łamiącej paznokcie, o nocnej walce i o zapachu wojny, o zjednoczeniu się z bronią, gruntem i z nocą, brzmią niezwykle realnie i tragicznie.

Rozalia Aleksandrova mieszka w Płowdiw w Bułgarii. Urodziła się w magicznych górach Rodopach, kolebce Orfeusza. Jest autorką 11 książek poezji, redaktorem ponad 20 literackich almanachów i antologii. Jest członkiem Związku Pisarzy Bułgarii i rady dyrektorów „Atunis” Galaxy Poetry. W marcu 2006 roku stworzyła stowarzyszenie poetycko-intelektualne „Quantum and Friends” do promowania poezji kwantowej w społeczeństwie obywatelskim, co jest fenomenem w Płowdiw i w Bułgarii. Zainicjowała Międzynarodowy Festiwal Poezji, Duchowość bez granic, po raz pierwszy w 2015 r. Każdego roku festiwal publikuje almanach z wierszami uczestników. Jej wiersz pt. *Pokój* niesie ze sobą przesłanie dla nas wszystkich.

Natalia Belchenko to poetka i tłumaczka. Urodziła się w Kijowie i tutaj ukończyła filologię, jest autorką 8 zbiorów wierszy. Otrzymała nagrody: Hubert-Burda-Preis für Junge Lyrik (Germany, 2000), Fundacji im. Lesya and Peter Kovalev, The Union of Ukrainian Women of America (2019). Jej prace obejmują publikacje w antologiach, zarówno na Ukrainie, jak i za granicami (w języku angielskim, niemieckim, francuskim, polskim, koreańskim, holenderskim, bułgarskim, łotewskim). Uczestniczyła w licznych spotkaniach poetyckich, takich jak „Czas Poetów” (Lublin, 2014), „Prima Vista” (Tartu, 2016) i zarządzała „Poetycką Mapą Kijowa” w Krakowie. Zajęła trzecie miejsce w międzynarodowym konkursie na najlepsze tłumaczenia poezji Wisławy Szymborskiej (Wrocław, 2015). Brała udział w

seminarium „Tłumacze bez granic” (Polska, 2017, 2018, 2019, 2021). Gaude Polonia (2017), stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski. House (Łotwa, 2016, 2018, 2021). Członek PEN Clubu Ukrainy.

Olga Bragina to poetka, pisarka i tłumaczka. Urodziła się w Kijowie, gdzie mieszka. Ukończyła studia uniwersyteckie, napisała 6 książek, tłumaczonych na angielski, polski, czeski, hiszpański, rumuński, szwedzki, turecki i łotewski.

Dmytro Chystiak pisze o Hołodomorze, o zbrodni w Babim Jarze, o losach dziadków. Jest ukraińsko i francuskojęzycznym poetą, dziennikarzem, krytykiem literackim, tłumaczem, krytykiem sztuki. Posiada tytuł doktora habilitowanego i jest profesorem w Państwowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, także w Europe Center for Literary w Brukseli, dyrektorem zbiorów literackich w „Sammit-knyga” na Ukrainie, wydawcą „L’Amatattan” w Paryżu, także Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury (Eesal, Paryż). Opublikował ponad 75 książek (prace naukowe, poezje, opowiadania, eseje, tłumaczenia literackie), Nagradzany m.in. przez: Akademię Nauk na Ukrainie, nagrodą Prezydenta Ukrainy, w Szwajcarii (International Prize for Young Authors, PIJA, 2008), w Belgii (Kraainem Prize for Novella, 2009), w Niemczech (Prize Oles Honchar, 2008), Grecji (UNESCO Prize for Merits in Culture, 2014), Kosowie (Skanderbeu Prize, 2018), Rumunii (Mihai

Eminescu International Festival Special Award Prize, 2017), Mołdawii (Literature and Arts Review Prize, 2018), Libanie (Naji Naaman Prize, 2018), Francji (Honorary Prize of European Academy of Sciences, Arts and Letters, 2017). Jest wiceprezydentem Państwowej Unii Pisarzy Ukrainy, członkiem European Academy of Sciences and Arts w Salzburgu, The European Association of Journalists, The Eurasian Union of Writers, The National Academy of Sciences of Higher Education of Ukraine i honorowym członkiem French-speaking branch PEN-club belgijskiego, Mihai Eminescu International Literary Academy, Academia Tomitanam. Odznaczony Orderem Sztuki Ukrainy i Palmami Akademii Francuskiej.

Daryna Gladun jest poetką, badaczem literatury i tłumaczem. Wydała 2 książki (pt. *Cięcie drzewa* i pt. *Przystojni, czerwoni chłopcy*), uczestniczy w ukraińskich Międzynarodowych Targach Książek i festiwalach sztuki. Laureatka licznych nagród literackich.

Lyuba Yakimchuk jest z Pierwomajska w okręgu ługańskim. To poetka, scenarzystka i dziennikarka. Wyróżniona International Slavic Poetic Award, Gazeta Kijowska (Kyiv's New Time) wymienia ją jako jedną z najbardziej wpływowych postaci kultury na Ukrainie. Jej *Modlitwa* jest prośbą o ochronę rodziców, których dom stoi na linii ognia. Píše, że nosi kamizelkę kuloodporną, jest w ciąży, jej mąż walczy więc ona nosi w sobie

Ojczyznę, prosi o wybaczenie za zniszczone miasta, jej tarczą jest rodzina.

Ella Yevtushenko to poetka, tłumacz i muzyk z Kijowa. Finalistka konkursów poezji „MRP” i „Dictum”, laureatka konkursu „Smoloskip”, uczestniczka festiwali książki Arsenal, Bookforum, Translatorium. Jej pierwsza książka poezji *Światło* była opublikowana w 2016 r. W 2020 r. założyła electronic&poetic project Thuyone. Sama przełożyła swój wiersz na angielski. Na polski przekładu dokonałem osobiście publikując go na swoim profilu na Facebooku.

Halyna Kruk ze Lwowa, była stypendystką polskiego ministra kultury Gaude Polonia w latach 2003-2010 i Homines Urbani w Willi Decjusza z 2005 r., uczestniczy w Visby (Baltic Centre for Writers and Translators Program), jest członkiem ukraińskiego PEN Clubu i profesorem uniwersytetu lwowskiego, autorką 5 książek, krytykiem, pisarką i tłumaczką. W swoim wierszu stwierdza:

wojny nie można zatrzymać,

jest jak jasna krew z rozdartej tętnicy –

Rzuca się mocno, wyczerpując energię i życie,

Włącza się do naszych miast jako uzbrojeni żołnierze,

rozprasza grupy sabotażowe na wewnętrznych dziedzińcach,

Jak śmiertelne kulki rtęciowe, których nie można zebrać.

Pisze obrazowo, że cywilów: menedżerów, urzędników, pracowników IT, studentów życie nie przygotowało do bitew ulicznych, ale wojna szybko wszystkich uczy. Skraca dystans pomiędzy narodzinami i śmiercią. Antywojenny plakat można wrzucić do kosza, został podarty. Wojna zabija rękami każdego kto jest obojętny i nawet z rękami pasywnych sympatyków wroga.

Kateryna Mikhalitsyna to poetka, tłumaczka oraz autorka pisząca dla dzieci, członek ukraińskiego PEN Clubu i organizacji pozarządowej „New York Literary Festival” (Region Donieck, Ukraina). Mieszka we Lwowie, o sobie pisze, że ma troje dzieci i adoptowanego psa.

Ihor Mitrov pochodzi z Kerczu na Krymie. Jest poetą, eseistą i krytykiem, autorem 2 zbiorów pt. *Kąt holenderski* i pt. *Głos Ukrainy*. Wspomina rozmowę z żołnierzem ZSU (Sił Zbrojnych Ukrainy), na plaży, na której spotykał się on z dziewczyną, obecnie zadzierzgnął frontowe braterstwo z walczącymi. Podczas

przerwy w wymianie ognia pali papierosa.

Yuliya Musakovska pisze o bagażu ewakuacyjnym (trwożnej walizce), co może w niej pomieścić? Szczotkę do włosów, kilka wyblakłych zdjęć, leki, dokumenty z radia. Rzeczy wypadają z rąk. Działa w niepokoju i z pośpiechem. Jest członkiem PEN Clubu, poetką i tłumaczką, wydała 5 zbiorów wierszy tłumaczonych na wiele języków, m.in.: hebrajski, niemiecki, litewski, hiszpański, bułgarski i polski. Sama przekłada współczesną poezję ukraińską na angielski. Otrzymała nagrody: Krok Publishing House's DICTUM Prize (2014), Smoloskyp Poetry Award (2010), the Ostroh Academy Vytoky Award (2010), Bohdan Antonych Prize (2009) i Hranoslov Award (2008).

Lesyk Panasiuk, artysta performer, pisarz i tłumacz (z 11 języków), autor 3 książek po ukraińsku, ale też książki po rumuńsku i po rosyjsku, wydał 3 antologie literatury białoruskiej.

Anton Polunin z Browar w regionie kijowskim jest poetą i muzykiem, ojcem trojga dzieci. Deklaruje, że z Kijowa nigdzie nie pójdzie. Pisze, że przy pomocy poezji też można walczyć. W wierszu czytamy, że zakleja taśmą szyby zabezpieczając rodzinę przed okruciami szkła, Teraz nie można wyglądać przez okno, wróg zabija, ślady przelotów bombowców nie pozabawiają Ukraińców poczucia godności ale pocałunek dziecka na szybie

nie ma wielkiej szansy przetrwania jako dowód miłości na świecie.

Iryna Venjyk urodziła się w rodzinie nauczycieli w Kijowie. Opublikowała zbiory wierszy: pt. *Czas Psyche* i pt. *Droga w deszczu*. Jej twórcza praca obejmuje wiele gatunków: sztuki, dramaty, bajki, scenariusze, powieści fantasy i krótkie historie. Członek Związku Pisarzy Ukrainy. Pracowała w branży filmowej jako scenarzysta i drugi reżyser. Jej scenariusze to krótkometrażowe *Zasada wzajemności*, *Quest* oraz film fabularny pt. *In a Lair*. Wolontariusz ukraińskiej Organizacji „Hospitallers”, ratownik medyczny. W tekście pt. *Dziewczyna-wolontariusz* pisze o strachu i o Bogu. Piąty rok chodzi w tym samym płaszczu, a sąsiedzi mają już trzecie auto. Pyta retorycznie czy warto tak się wysilać? Odpowiedź jest oczywiście twierdząca.

Tetiana Vynnyk urodziła się w Niżnym Czernichowie, od 2019 r. mieszka w Izraelu. Ukończyła studia filologiczne na Uniwersytecie w Niżnym Czernichowie i w Instytucie Filologicznym im. T. Szewczenki w Kijowie. Pracowała jako dziennikarz w telewizji, redaktor w Radio-Epe FM, jako gospodarz programu „Culture”, pełniąc obowiązki sekretarza NWUU i w IAPM. 2010-2019 – redaktor naczelny *Krylati*. Autorka wierszy i opowiadań dla dzieci, przetłumaczonych na angielski, bułgarski, rosyjski, francuski, gruziński, polski, ormiański, włoski, rumuński i wietnamski. Pisze o babci Parasce,

która przeżyła niemiecki obóz koncentracyjny, o dziadku, do którego strzelano trzy razy, ale pociski nie mogły go zabić.

Johanna Boal mieszka w East Yorkshire. Pisze poezję i ma na swoim koncie 2 zbiory poezji opublikowane przez Poetry Space, zatytułowane: *Cardboard City i Maytree Press*, oraz *Fizz i Hiss*. Obecna jest w wielu antologiach, e-zinach i czasopismach. Była również na krótkiej liście docenionych w konkursu poezji w książce Edinburgh Book Festiwal w 2019 r. W wierszu *Punkty orientacyjne w wojnie* [*Landmarks in War*] obrazuje wojenną perspektywę. Można usłyszeć język bomb i samolotów, zobaczyć język gruzów i ognia.

David Clark jest w Komitecie redakcyjnym Exiled Writers Ink, poświęcony pracom pisarzy wygnanych i na uchodźstwie. Jego wiersze zostały opublikowane w *Contemporary Writers of Poland* (pod redakcją D. Błaszak i A. M. Mickiewicz, 2015, 2020), w antologiach: *Głosy Poezji Izraela* (2019, 2021), *The Litterateur* (marzec 2021), *Poezji śródziemnomorskiej* (luty 2022). W wierszu pt. *Uzhhorod* wspomina pobyt na Ukrainie, kiedy ...*Nazajutrz wszystko jest tak, jak było.*

Richard Downes jest zaangażowanym społecznie aktywistą zainteresowanym badaniem polityki wobec niepełnosprawności, zmian klimatu i praw pracowniczych. Jego wyzwania dla Ukrainy to nadzieja na otwarte drzwi do Europy.

Mary T. Duggan urodziła się w Irlandii. Znana jest lokalnie jako rezydentka londyńskiej dzielnicy Enfield. Mary pisze poezję na zamówienie i przedstawia poetów podczas publicznych wydarzeń. Prowadzi warsztaty. Publikowała w antologiach i ma poetyckie koneksje z twórcami ze Słowenii. Jej wiersz o słonecznikach zawiera elementy wojennych realiów. Babcie uzbrojone w karabiny Kałasznikowa nie chcą mówić o słonecznikach. Zamiast o winie chcą rozmawiać o koktajlach Mołotowa. Przy herbacie obiecują pokazać, jak to jest *tutaj na Ukrainie*.

Martin Figura laureat nagrody Ted Hughes Awards, w 2013 otrzymał nagrodę Saboteur Award za *Best Spoken Word Show* (Gatehouse Press) i *Dr Zeemana's Catastrophe Machine* (Cinnamon Press), opublikowane w 2016 roku. W 2021 r. był pisarzem Salisbury NHS Writer in Residence, zwyciężając pamfletem *Moim imieniem jest łaska* [My Name is Mercy] wyd. Fair Acre Press. Planuje książkę pt. *Zaledwie, o ile mnie dotyczy* [Far as I'm Concerned is due out with], 2023. W wierszu pt. *Po przebudzeniu* pisze o iluzji nieważkości w rozdartym wojną kraju.

John Freeman w wierszu o *Upadłym drzewie i niespodziewanej inwazji* (Fallen Tree and Surprise Invasion) napisał:

Rozstajemy się w cieniach przy naszych domach,

Zgadzam się, że dobrze było rozmawiać. Myślę

na całym świecie mają ludzie

rozmowy takie jak nasze, obawiające się przyszłości,

Najpierw dla Ukraińców, a potem dla siebie...

To relacja z dyskusji z obywatelami: Finlandii, Estonii i Łotwy. Freeman dorastał w Londynie, a teraz mieszka w Walii, gdzie przez wiele lat uczył na Uniwersytecie w Cardiff. Wydał zbiory: *His collection What Possessed Me* (Worple Press), *Strata Smith and Anthropocene* (Knives Forks and Spoons Press) i *Białe Skrzydła* (*White Wings: New and Selected Prose & Poems* (Contraband Books). Jego najnowsza kolekcja to *Platon's Peach* (Worple Press, 2021). Wygrał też nagrodę w dziedzinie poezji w Walii na książkę roku 2017.

Seamus Gavin przeżył wojnę w Irlandii Północnej i pragnie pokoju. Píše wiersze i piosenki w ramach swojego działania na rzecz zachowania światowego pokoju. W rymowanym i rytmicznym wierszu pisze czym według niego jest wojna.

John Guzowski jest pisarzem i poetą. Jego książka *Echa poszarpanych języków* [*Echoes of Tattered Tongues*] o swoich

polских rodzicach doświadczonych podczas II wojny światowej
wygrała Erica Hoffer/Montaigne Award. Jest także autorem
tajemniczych powieści o przygodach Hanka i Marvin'a i
felietonistą Dziennika Związkowego, najstarszego polskiego
tytułu w USA. W wierszu *War and peace* zwraca się
bezpośrednio do czytelnika, ni to grożąc, ni to informując: *Wojna
cię zabije...* Kreśli obraz przyszłości, płaczącej matki, modlącej
się i pamiętającej martwego, a niedawno kąpiącego się w
strumieniu chłopca. Szepce do niego, chce, aby Bóg go
wskrzesił.

Milczenie słów. John Guzlowski i jego poezja.

Denis Herbstein urodził się w 1936 r. w Kapsztadzie w RPA.
Pamięta II wojnę światową. Ma dyplom z prawa, ale był
dziennikarzem i zajął się poważnie poezją, kiedy przeszedł na
emeryturę.

Helen Ivory jest poetką angażującą się w visual art. Jej piąty
zbiór to *Anatomiczna Wenus* (2019). Uczy kreatywnego pisanie
online na stronach UEA/NCW. Księga wierszy *Słysz, co
powiedział mi księżyc* [*Hear What the Moon Told Me*]
opublikowana została przez KFS, chapbook *Opuszczone miasto*
[*Maps of the Abandoned City*] przez SurVision. Tłumaczyła na

języki polski, ukraiński i hiszpański w ramach projektu Versopolis. Jej nowe i wybrane poezje pojawia się w wydawnictwie Madhat (USA) w 2022 r. Obecnie pracuje nad następnym tomem dla Bloodaxe, *Jak skonstruować Czarownicę* [*How to Construct a Witch*]. W wierszu pt. *Marzec* pisze o kuli ognia palącej niebo, o ukrywaniu się w piwnicach pomiędzy ziemniakami. To realne obrazy zdarzeń podczas nalotów.

Dr Jennifer Langer, wyznaje, że jej niedawno opublikowany zbiór poezji pt. *Wyszukiwanie* [*The Search*] ukazał się w wyd. Victorina Press. Jest dyrektorem założycielem Fundacji Wygnanych Pisarzy [*Exiled Writers Ink*] i redaktorką pięciu antologii pt. *Literatura Wygnana*. Jako współpracownik SOAS Research Associate; regularnie pisze i mówi o migracjach, wygnaniu, pamięci i tożsamości. Mocno brzmi jej fraza *Nasze oczy są z ognia / Nasi ludzie poszli na wojnę* [*our eyes are of fire / our men have gone to war*, powtórzona w ostatnim wersie.

Marko ma 60 lat, pisze wiersze od dzieciństwa. Uczył się w Rewley House, Oxford w 2015 r., specjalizując się w kreatywnym pisaniu i uzyskując odpowiedni certyfikat. Zostało to uznane przez BA Honors. Używa swojej wiedzy, aby pomóc innym ludziom pielęgnować ich kreatywność. Ostatnio znalazł w internecie project, thestalbanspoet.com, który zachęca do wszelkich twórczych działań. Po przeprowadzce z Hertfordshire w 2021 roku spędza przyjemne dni na plaży, mieszka w

schronisku New Forest w Hampshire. Jego wiersz *Lniane parasole* [*Linen parasols*] kontrastuje codzienne piękne rzeczy: lalki, makijaże, letnie sukienki z błotem, dotykiem rąk umierającego. Upomina się o zwycięstwo demokracji na Ukrainie.

Oprócz kolekcji poezji **David** **Radavicha** są też dwie książki epickie, *America Bound* (2007) i *Ameryka Abroad* (2019), a także *Middle-East Mezze* (2011) oraz *Kraje, w których mieszkamy* [*The Countries We Live In*] (2014). Jego najnowszą książką jest *Unter der sonne / Under the Sun*, po niemiecku i angielsku, wyd. Deutscher Lyrik Verlag (2022). Nadesłał wiersz pt. *W przeddzień rosyjskiej inwazji* [*On the Eve of the Russian Invasion*].

Rouhi Shafii jest socjologiem, poetką, pisarką i tłumaczką z języka perskiego. Opublikowała 8 książek po angielsku i w farsi. Jest członkiem [executive member] Jaleh Esfahani Cultural Foundation i obecnie przewodniczącą korporacji poetów wygnanych [Exile Writers Ink]. Publikuje świetny cykl 5 krótkich wierszy o zakochanych, których rozdziela wojna.

Shirin Razavian opublikowała w Wielkiej Brytanii pięć zbiorów wierszy po persku i angielsku, w tym *Odcień Błękitu*, a jej poezja została opublikowana w szeregu magazynów literackich. Shirin to członek komitetu redakcyjnego Exiled Ink Magazine i sędzia Jaleh Esfahani Cultural Foundation Poetry Prize. Píše o

przyjaciołach z Odessy, Leonidzie i Valentinie opiekujących się zwierzętami. Puentuje:

Ukraina potrzebuje naszej pomocy

Część naszej planety umiera...

[Ukraine needs our help / A part of our planet is dying....].

Andrew Rea w poemacie dla Ukrainy przywołuje historię ukraińskiej eskadry walczącej podczas II wojny światowej, nazywanej Night Witches. Łączy się ona z anglosaskim mitem o Haegtesse, tj. wiedźmach o nadprzyrodzonej mocy, które wg Andrew Rea pomogą we współczesnym boju. Wiersz ten przełożyłem w całości na język polski. Rea jest emerytowanym architektem, którego poezja bada połączenia między człowiekiem a świętowaniem w magicznym królestwie, w średniowiecznej Anglii. Jest entuzjastycznym historykiem amatorem, przetłumaczył jako pierwszy część materiałów anglosaksońskich. Szczególnie lubi elfy.

Jo Sanders odkryła pisanie poezji w późnym wieku. Pisze przez ostatnie 10 lat. Jej wiersze ukazały się pod redakcją Anny Marii Mickiewicz. Wiersz *154 poetów odpowiada na sonety Szekspira* czytano w pubie Cannon, publikowała też w wydaniu pt. *Wiersze*

święteczne. Była nagradzana kilkoma wyróżnieniami, w tym Longlisted International Prize Live Canon's. Niedawno miała publikację w Reach Poetry czytaną w the Boulevard Theatre. Zadaje pytanie, dlaczego wojna? Píše o płaczu nad śmiercią ludzkości, litości pochowanej pod gruzami. Wyrzuca z siebie słowa *Chwała przed cudem ukraińskiego ducha*.

Barbara Saunders mieszka w Sutton w południowym Londynie. Jej prace zostały opublikowane w Poetry & Settled Status for All, An Anthology (Civic Leicester, 2022), a także *Nad lądem nad morzem* [*Over Land Over Sea*] wyd. Five Leaves i przetłumaczone na języki włoski i rumuński. Teraz pisze dla The London Reader. Jej tekst pt. *Małe rzeczy* [*The little things*] jest o zapasach, ciepłej wodzie, dzieciach mieszkających w lwowskim teatrze. One powinny mieć odpowiednie miejsca, jedzenie, światło, możliwość dorastania.

Ted Smith-Orr urodził się w 1945 r. ze szkocko-polskich rodziców. Artysta i poeta, działa w grupie Poets Anonymous, Croydon, UK. Współtwórca czasopism, antologii, gazet, itp. w Wielkiej Brytanii i Polsce. Był gościem polskiej ambasady w Londynie. Uczestniczył w UNICEF Poetry Year, dzielił się wierszami z poetami europejskimi w Wielkiej Brytanii. Wydawca kilku książek „Football Pure Poetry”. Wspólnie z Peterem Evansem prezentował poezję na stronie croydonradio.com. W wierszu pt. *Początek* pisze m. in. o uchodźcach we własnym

kraju, losie dzieci i niemowląt.

Maria Jastrzębska w wierszu pt. *Od kiedy* [*From When*] wspomina rozmowy już nie żyjących, kiedy mówili *Będzie kolejna wojna*. Dzisiaj wszyscy są zszokowani, mówią: *To nie mogło się tu wydarzyć*.

Thaddeus Rutkowski jest autorem siedmiu książek, ostatnio wydał zbiór poezji *Tricks of Light*. Uczy w Medgar Evers College i pisze SF dzięki stypendium z New York Foundation for the Arts. W wierszu *Czasami duży facet nie wygrywa wojny* [*Sometimes the big guy doesn't win the war*] pisze o okolicznościach i przeszkodach w postępie Rosjan. W poście pojawia się choć nienazwana wprost postać prezydenta Zełenskigo.

Wiersze Polaków udostępnione są po angielsku. Ich notek biograficznych nie uwzględniam, bo z reguły są powszechnie znane i dostępne w Internecie.

Zbigniew Dmitroca porusza kwestię obalonego właśnie przekonania, że w XXI wieku wojen już być nie może. Wszyscy powinniśmy być braćmi. A jednak: *Mapy polityczne są nadal rzadko rysowane przez pacyfistów*.

Łucja Dudzińska zastosowała formę *quasi dokumentu*. To co dzieje się na Ukrainie jest przypomnieniem czasu II wojny

światowej. Budynki walą się w gruzy, ludzie chowają się w piwnicach, ciała zabitych leżą na ulicach. Stosowana jest amunicja zabroniona przez międzynarodowe konwencje. Walczący zasługują na szacunek i wsparcie Europy.

Stefan Jurkowski zatytułował swój utwór *Współczucie* [Sympathy]. Kiedy siedzi w fotelu w swoim domu czyta książkę, której strony nie płoną. Jednak robi mu się gorąco, chociaż nie odczuwa bólu ani strachu. Doświadcza empatii.

Krystyna Konecka jest autorką wiersza *Guerenica na wschodzie* [Guernica of the East], dedykuje go przyjaciołom z Ukrainy. Zastanawia się w nim do jakiej Ukrainy będą oni mogli powrócić.

Barbara Osuchowska zatytułowała swój tekst *Płomień gniewu* [The flame of anger]. Walce Ukrainy towarzyszyć ma Ataman Król-Duch.

Teresa Podemska-Abt zamieściła *List z aplikacją w sprawie wojny rosyjsko-ukraińskiej* [Letter of application Ref. Russia-Ukraine war].

Teresa Podemska-Abt. Wiersze.

Karol Maliszewski napisał o różnym ciężarze ziemi, błyskach i szumach jak od odległego Boga. W schronie *noc jest połykana/ Jak sucha bułka...*, opowieści batalionowych gawędziarzy nie mogą być pocieszeniem.

Anna Maria Mickiewicz wielce metaforycznie porusza kwestię kim są sprawcy wojennych zbrodni. Píše *Nie byli tymi.../ którzy nakazali milczeć drzewom, którzy zakneblowali wiosenne ptaki...* W drugim utworze pt. *Kobiety z dziećmi uciekające z Ukrainy* [*Women with children fleeing from Ukraine*] daje porady i ostrzeżenia np. *zabierz to ze sobą/ zdobądź, co możesz.../ owiń dziecko w szalik...* aż wreszcie daje nadzieję: *Możesz zobaczyć polską granicę...*

O dychotomii róż...

Adam Siemieńczyk w wierszu *Alfabet tańca* [*Alphabet of a dance*] dotyka spraw szeptu i czułości, koncentracji uwagi. Wyobraża sobie wieczór, w którym skończyła się wojna. Śmiech miesza się z ciszą. Gesty i taneczne ruchy tworzą antyczny alfabet, wszystko wiruje, czego możemy doświadczyć wizualnie, bo litera f (od słowa *fleting*) frunie i zwielokrotnia się.

Mirka Szychowiak współodczuwa z ofiarami, jest przerażona,

pomimo że prawdziwa wojna jest daleko. Jej złość wynika z faktu, że nie może nic zrobić. Czy ma udawać martwą? Ta wojna na Ukrainie jest jak zamknięcie z hukiem bramy życia.

Jarosław Trześniewski-Kwiecień pisze *Kijowską sonatę*. Utwór powstał po wydarzeniach 2014 r. na Kreszczatiku. Wiersz drugi to *Test ciemności (The test of darkness)* o rosyjskich okrętach na Morzu Czarnym przetłumaczyła A.M. Mickiewicz.

Bohdan Wrocławski zabiera głos będąc zawstydzonym. Naśladując radiowo-telewizyjne przywołania rzuca w swoim wierszu: *Good morning, Europe/ Good morning, America...* Jego bohaterami są obrońcy Wyspy Węży. Oda do radości śpiewana od Hiszpanii do Polski (do rzeki Bug) zostaje zakłócona.

Na koniec zamieszczono mój wiersz bez tytułu, o tym, że już wcześniej pisałem o biednej Ukrainie, kraju żyznej gleby, karmiącym wszystkich, a teraz płonącym, którego niewinna ludność morduje nienawistny wróg. Jest też światło wolności, są bohaterowie inspirujący cały naród, żeby był dumny i gotowy do obrony.

Wszystkie anglojęzyczne tytuły książek i cytaty wierszy na język polski przetłumaczyłem osobiście. Nie każdego autora cytuję, nie omawiam też treści wszystkich wierszy. Wynika to głównie z chęci zachowania rozsądnego rozmiaru tegoż opisu.

Recenzja rozrosła się niebywale, a chciałbym jeszcze wspomnieć o wspaniałych grafikach. Są niezwykle. Czerwona czaszka przekreślona cienkim żółto-niebieskim krzyżem, mityczny zwierz w barwach narodowych Ukrainy dotykający długim czerwonym językiem tajemniczej postaci z krwawiącym sercem? Grafika ta jest wykorzystana na okładce książki przez Agnieszkę Herman. Inna ilustracja – żółto-niebieski dom spowity ni to łuną, ni wybuchem, w którego poświęcie wyraźnie widać czerep, czy to ostrzeżenie przed skażeniem radioaktywnym? Kobieta oplakująca poległego, z mieczem i tarczą, z ciałem pocętkowanym krwawymi plamami. Te i inne prace Danyła Movchana doskonale komponują się z cudowną antologią, za którą wyrazy najgłębszego podziękowania należy złożyć jej redaktorom. Artyści graficy również zostali zaprezentowani krótkimi biogramami, w których czytamy o ich osiągnięciach. Na koniec powtórzę, dzieło, które powstało jest nie tylko obszerne, reprezentatywne dla czasu i ukazujące wybrane środowiska twórcze. Stanowi ważny głos za pokojem, jest też dokumentem świadczącym przeciwko rosyjskiej agresji.

*

Zobacz też:

Londyńskie impresje

Drzwi za sobą



Ryszard Sawicki, Lwów, heliograviura

Ryszard Sawicki (*Kalifornia/Namysłów*)

Zamknąłem za sobą drzwi, zszedłem po kamiennych schodach na ścieżkę prowadzącą do ogrodowej furtki. Nacisnąłem klamkę przy furtce, znalazłem się poza ogrodem. Wzdłuż muru klasztornego doszedłem do rogu ulicy, przeszedłem na drugą stronę, na przystanek tramwajowy przy parku. Tramwaj zawiózł mnie na dworzec kolejowy, z którego odjechałem do stolicy. Stamtąd odleciałem samolotem na wschód. Dopiero po kilkunastu latach dotarłem z powrotem do domu. Wyjeżdżając nie sądziłem, że kiedykolwiek wrócę.

Wychodząc z domu zabrałem ze sobą klucz do drzwi wejściowych. Tym samym kluczem, po latach, otworzyłem znowu drzwi. Przedtem nacisnąłem tę samą klamkę w ogrodowej furtce. Potem dotykałem w domu tych samych klamek u drzwi z przekonaniem, że z przedmiotami trzeba się witać podobnie jak z ludźmi.

Klamki są chyba najczęściej dotykanyymi przedmiotami w każdym domu. Jeśli są to stare klamki, każda jest trochę inna, inaczej zużyta, inaczej poddaje się naciskowi dłoni. Z każdą trzeba się zapoznać by nie trzaskać drzwiami. Nowe klamki nie mają własnego charakteru, są niewyrobane. Tylko stare klamki potrafią działać tak, jak się nauczyły przez długie obcowanie z mieszkańcami domu. Nacisk ludzkich dłoni odwzajemniają tylko

takie klamki, w których sumują się wszystkie dotknięcia wszystkich ludzkich dłoni jakie na nich spoczęły. Człowiek powinien zdawać sobie sprawę z tych właściwości klamek, znać ich ukryty charakter. Powinien rozpoznawać swoje klamki jak rozpoznaje swój dom. Jak rozpoznaje swój klucz do drzwi wejściowych i do innych drzwi w domu. Powinien wiedzieć jak witać się z klamkami, nie tylko po wieloletniej nieobecności.

Dotknięcie klamek po wielu latach jest wzruszające. Zwłaszcza wtedy, gdy na takie dotknięcie już się przestało liczyć. Kiedy wróciłem po długim czasie do domu, przywitałem się z domownikami. Od kilku lat naciskam te same klamki co dawniej i przypominam sobie jak mi brakowało ich dotknięcia kiedy w innym kraju, na innym kontynencie wynajmowałem mieszkania i próbowałem oswajać się z ich wnętrzami i wyposażeniem, z oknami i drzwiami. I klamkami. Ale przychodziło mi to z trudem, bo klamki, których dotykałem w Ameryce były okrągłe, nie takie jak w Europie. Nie naciskało się ich, lecz należało je przekręcać. Zresztą, czy takie obracane gałki można nazywać klamkami? Nazywałem je w obcym języku, nigdy nie musiałem tłumaczyć tych nazw. I nie próbowałem nawet. Tak było lepiej, sądziłem.

Mój klucz, mój zamek. Mój dom. Moje klamki. Naciskam je tak samo, choć przecież postarzały się i mogłyby wymagać innego nacisku. Ich sprężyny są jednak tak samo sprężyste jak kiedyś, z wyjątkiem klamki w furtce ogrodowej, którą zniszczyli obcy

ludzie. Z jednej strony jest w takim samym położeniu jak kiedyś, z drugiej pochyliła się w dół, trzeba ją ujmować inaczej. Ta klamka uległa niszczycielskiej sile obcych, szkoda mi jej. Inne jednak nie poddały się, są dalej sobą. Dobrze ich dotykać. Dotknięcie klamki, którą zna się od lat sprawia miłe wrażenie. Trzeba być wrażliwym na dotyk takich przedmiotów jak klucze i klamki. Wiedzą o tym zwłaszcza ci, których nie było w domu przez długie lata. Tacy ludzie jak ja i moi rodzice. Ja mogłem przekonać się o tym wracając do domu rodzinnego po kilkunastu latach, mój ojciec przekonał się o tym wracając po sześćdziesięciu trzech latach.

Kilka dni temu był znowu w swoim rodzinnym mieście, które opuścił pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Mógł wejść do swoich mieszkań, gdzie się wychował. Jednego i drugiego, w tym samym mieście. Po kilku dniach wrócić jednak musiał do domu, w którym zamieszkał po latach wędrówki, w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku. Dotknął tylko przelotnie drzwi i ścian, porozglądał się po inaczej urządzonych pokojach i musiał wyjść. Nie był u siebie. Przedmiotem, który może dotykać codziennie tu gdzie teraz mieszka, a który przypomina mu wnętrze starego mieszkania, jest mały alabastrowy słoń. Zabrał go wtedy, wychodząc z domu. Zabrał starszej siostrze, nie mówiąc jej o tym. Miała ich więcej, cały szereg słoń. Każdy był innego wymiaru, ustawione były według wielkości na półce domowej biblioteki. Słoń, a raczej

mały słonik przetrwał wędrówkę po całej ogarniętej wojną Europie. Przetrwał obozy jenieckie na Węgrzech i we Francji. Przetrwał desant wojskowy w Normandii. Stracił wprawdzie kły i trąbę, ale przetrwał. Jedyne z całej kolekcji. Jedyne przedmiot z wielu innych przedmiotów, które wypełniały mieszkanie przy ulicy Nabelaka we Lwowie i dom przy końcu ulicy Łyczakowskiej.

Wydaje mi się, że ten mały ułomek alabastru jest kluczem do ojca przeszłości. Do pokoi jego młodości. Do świata, który przestał istnieć. Jest jak mój klucz, który wozilem po świecie będąc niemal całkowicie przekonany, że nigdy go nie włożę do właściwego zamka. Nigdy nie otworzę nim żadnych drzwi.

Ojciec mógł wrócić do swojego domu już kilkanaście lat wcześniej, ale nie chciał tego zrobić. Wyjechał dopiero wtedy, gdy starszy syn jego siostry, której słonik towarzyszył mu w podróżach, namówił go na wspólny wyjazd. Na spotkanie z Papieżem-Podróżnikiem, o którego wizycie pisała lokalna ukraińska gazeta, że „serca wielu mieszkańców państwa zostały zawojowane przez dziwnego staruszka, z którego zewnętrznej słabości tak łatwo z boku się śmiać, a którego jasność myśli i wola nie może nie porażać”. Ojciec dopiero na myśl o tym spotkaniu dał się namówić na podróż swojego życia. W wieku osiemdziesięciu pięciu lat, pogodzony z myślą, że już nigdy nie stanie w progu swojego domu, podjął decyzję w ciągu kilku

minut. Teraz jest już z powrotem w domu oddalonym o kilkanaście godzin jazdy autobusem. Przegląda zdjęcia, cieszy się wspomnieniami. Najbardziej był zaskoczony, jak mi powiedział, serdecznym przyjęciem z jakim witani byli tacy jak on przybysze. A brat, który jeździł razem z nim, dodał, że rozmawiał ze staruszką, która przez tydzień wędrowała do Lwowa na spotkanie z Papieżem niosąc na plecach worek z cebulą, którą zamieniała po drodze na chleb lub mleko.

„Środa Literacka”, Londyn, 19 XII 2001 r.

*

Zobacz też:

Lwów na heliograviurach Ryszarda T. Sawickiego